Nr. 311. We Lwowie, piątek dnia 9 listopada 1900 r. Rok XXXIII.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 24 koron, — półrocznie 12 kor. — kwartalnie 6 kor. — miesięcznie 2 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem cało rocznie 30 kor. — półrocznie 15 kor. — kwartalnie 7 kor. 50 hal. — miesięcznie 2 kor. 50 hal.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 42 marek — kwartalnie 10 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 45 frank. 60 cent. — kwartalnie 11 franków 40 cent.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 8 hal., na prowincji 10 hal.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.
W Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Moosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 1 koronę.
Prywatne korespondencje 24 i nekrologja 40 halerzy od wiersza.
Drobne ogłoszenia 3 halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 2 hal. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 60 halerzy od wiersza.

Bałamuty.

Lwów 8 listopada.

Ogłoszony przed kilku dniami program stronnictwa demokratycznego lewicy sejmowej, wywołał w „skoncentrowanej" prasie powódź artykułów, wśród których powtarza się nieustannie zarzut, jakoby renegactwa i braku programu. Co do tego ostatniego zarzutu, to przypomina on tylko owego rzezimieszka, który uciekając, woła: trzymajcie złodzieja! Wszakże skoncentrowani, przyciśnięci do muru ze wszystkich stron, nie zdołali jednak zdobyć się dotąd choćiażby na cień programu. Zarzucając stronnictwu demokratycznemu brak programu, jednym tchem wypowiadają zarzut, że program tego stronnictwa jest konserwatywny. Chcielibyśmy się jednak raz na czysto dowiedzieć, co w oczach skoncentrowanych Tadeuszów nazywa się konserwatyzmem, a co postępem? Rzucanie na oślep utartymi wyrazami, jak Stańczyk, konserwatysta i t. p., może i dobre dla agitacji wyborczej, rzetelnej krytyki jednak nie wytrzyma. W kierunku narodowym jesteśmy bezwarunkowo wszyscy konserwatystami, a według terminologji skoncentrowanych — nawet reakcjonistami, bo pragniemy wszakże powrotu do zatraconej wolności. Jeśli zaś idzie o postęp w utartem znaczeniu wyrazu, to niechaj panowie skoncentrowani wskażą nam chociaż jeden punkt, w którym wychodzą poza dążenia „konserwatystów". W rzeczywistości postęp znaczy u nich walka osób, które chcą zrobić polityczną karjerę, przeciwko tym, którzy ją już zrobili i nic, ale to nic więcej.

Rozumiemy bardzo dobrze wielką różnicę — ale bynajmniej nie przepaść — jaka dzieli posłów miejskich od posłów agrarnych. Różnica ta tkwi w poczuciu odmiennych interesów ekonomicznych i klasowych i objawia się tem wyraźniej i tem ostrzej, im mniej ważniejsza, na razie strona agrarna, skłonną jest do kompromisów. Mamy w kraju dwa odcienia konserwatywne: Stańczyków i Podolaków.

Stańczycy, którzy nigdy nie stali na gruncie skrajnie agrarnym i szlachecko kastowym, często, bardzo nawet często łączyli się z obozem miejsko-demokratycznym dla przeprowadzenia doniosłych reform. Obóz stańczykowski umiał też dlatego zawsze pociągać najwyższą inteligencję miejską, a nawet nie rzadko oddawał w jej ręce przewodnictwo. Przeciwnie Podolacy stali zawsze na straży interesów wyłącznie agrarnych, opornie tylko godzili się na zaspokojenie nieodzownych potrzeb przemysłu i handlu miejskiego i w ogóle — jakto czynią agrarczycy w całym świecie — prowadzili politykę czysto klasową. Naturalnym rzeczy trybem więc, reprezentanci interesów miejskich często zbliżali się do Stańczyków, a nigdy do Podolaków. Takie kompromisy okazywały się dla rozwoju kraju zbawiennymi, a i skoncentrowani, skoro by tylko znaleźli się w sejmie, czy w Kole polskiem, z pewnością się od nich nie uchylą. Prostem bałamuctwem więc jest zarzucać innym demokratom konserwatywnym kierunek dlatego, że uznają „stańczykowski" komitet wyborczy, solidarność Koła polskiego i — *horribile dictu* — wolą iść ze Stańczykami jako równi z równymi, aniżeli — jak to czynią skoncentrowani — ze stronnictwami radykalnemi, jako ich pachołki.

Jak wielkie w agitacji wyborczej panuje bałamutwo i na jaką plewę łapie się wyborców, dowodzi najlepiej artykuł *Nowej Reformy* o programie demokratycznym. *Nowa Reforma* twierdzi z całą stanowczością, że demokraci dali „gorszący przykład" zerwania solidarności! Ależ na miły Bóg kto zerwał solidarność; czy ci, którzy dalej pracować chcą w Kole polskiem i tam starać się o większość dla swego programu, czy też garstka, która dla zapewnienia sobie przy wyborach pomocy radykałów, nie waha się naruszyć podstawy polityki polskiej w Austrji? A jeżeli *Nowa Reforma* biada, że demokraci wyparli się „zdrowej myśli" zerwania solidarności, to istotnie wytłumaczenia tej aberacji poważnego do niedawna dziennika, szukać by trzeba chyba na polu — psychopatji. *Nowa Reforma* każe nam uczyć się od Czechów i przypomina, że Młodoczesi zerwawszy solidarność, wkrótce stali się panami sytuacji. Ależ łaskawi panowie i u nas zerwano solidarność, a nawet kiedy Młodoczechów było początkowo tylko siedmiu złączonych w jednym klubie, nasi secesjoniści mieli w trzech klubach aż jedenastu posłów. Jeżeli więc mniej liczni Młodoczesi odnieśli sukces, a nasza opozycja na całej linji kraj i siebie skompromitowała, dowodzi to tylko, że u Czechów opozycja była uzasadnioną w stosunkach, a u nas tylko — w osobach. Za wzór zaś podawani Młodoczesi głoszą dziś zasadę bezwarunkowej solidarności klubu czeskiego, a statut tego klubu jest o wiele bardziej krępującym, aniżeli statut Koła polskiego.

Ale *N. Reforma* stawia nam za wzór do naśladowania także Niemców rozbitych na kilka klubów, zapomina jednak po pierwsze o tem, że inną jest w Austrji rola Niemców (a nawet Czechów), a inną nasza, po drugie zaś nie raczy dodać, że i Niemcy zagrożeni połączyli się w tak zwaną „Gemeinbürgschaft." Wreszcie stawiając takie rzeczy do naśladowania, potrzebaby dostarczyć dowodu, że Niemcy, względnie Czesi, dobrze na tem rozbiciu wyszli i że państwo również z ich niezgody skorzystało. Tymczasem zaś widzimy tylko, że owi Niemcy, których nam w parlamencie naśladować każą, wynaleźli obstrukcję, że Czesi ją naśladowali i że jedni i drudzy doprowadzili państwo nad brzeg przepaści, kiedy solidarne Koło polskie jedyne stało na straży interesów tak kraju, jak państwa.

Trudno jednak dziwić się bałamuctwu *Nowej Reformy*, skoro się zważy bałamutną rolę tego, który płaci jej alimenta. P. dr. Doboszyński kandyduje. Kandyduje ciągle, kandyduje wszędzie i pod każdem hasłem. Jednego dnia *N. Reforma* donosi, że jej właściciel p. dr. Doboszyński kandyduje w V kurji przemyskiej. Drugiego dnia *Słowo polskie* stwierdza, że dr. Doboszyński, którego dziennik jak taranem wali w komitet centralny, zgłosił w tymże komitecie swoją kandydaturę. Trzeciego dnia *Reforma* zapewnia, że jej chlebodawca kandyduje na podstawie „skoncentrowanego" programu, a na dalsze zarzuty odpowiada tajemniczo, że p. dr. Doboszyński kandyduje w mięszanym okręgu przeciwko Rusinowi i ciekaw jest, czy w tych warunkach komitet centralny odważy się odmówić mu poparcia... A więc tak: komitetu centralnego się nie uznaje, ale pomocy jego w potrzebie się wymaga,

Ciekawość p. Doboszyńskiego, względnie N. *Reformy*, da się zresztą bez trudności zaspokoić przez postawienie w tej kurji kandydatury innego, nieskoncentrowanego Polaka. — Tymczasem jednak Galicja łamie sobie głowę nad kwestją, czy p. Doboszyński skoncentrował tylko N. *Reformę*, czy i siebie, na jaki program kandyduje i na czyje poparcie liczy? Może zresztą N. *Reforma* dlatego tylko tak bałamuci, gdyż nie może przyznać się publicznie do prawdy i może dowiemy się kiedyś, że p. dr. Doboszyński jest tylko nowem wydaniem p. Bomby-Wallenroda! Szkoda, wielka szkoda, że człowiek prawy i szczerze obywatelski, jak p. Doboszyński, pozwala się tak ośmieszać i z łaski swego dziennika schodzi na kandytata — operetkowego.

Nie „koncentracja", ale kompromitacja.

Lwów 8 listopada.

Jeden z matadorów, a nawet twórców tej od niedawna do życia powołanej, lecz mimoto dobrze już „zasłużonej" krajowi koncentracji na lewo, p. Romanowicz wypowiedział na ostatnim konwentyklu przedwyborczym we Lwowie, że nadeszły niestety ciężkie czasy, więc starzy muszą ustąpić miejsca młodym na arenie politycznej. Ze słów tych, tak wysoce znamiennych w ustach właśnie starego koncentrowicza, dźwięczał ton dziwnie rzewny, jakby pożegnanie ostatnie, po którem nie ma już miejsca na „do widzenia!"... — Mowca ten miał jednak rację, oświadczając się w ten kategoryczny sposób w swojem i swoich najbliższych przyjaciół politycznych imieniu. I jeśli co można mu jako zasługę wśród ostatniej jego działalności publicznej poczytać, to tę męską determinację, która nakazała mu *ex cathedra* ogłosić światu swoje wycofanie się z życia politycznego.

Nie dociekamy pobudek, które teraz właśnie skłoniły wodza koncentracji do kroku, nie odbiegniemy jednak daleko od prawdy, gdy wygłosimy równie stanowcze twierdzenie, że zapewne widząc niefortunny dla się obrót rzeczy w kraju, widząc fatalne fiasko całej swej akcji po rozbiciu się lewicy sejmowej, mógł i on i jego korteż odczuć istotnie wielki niesmak i zniechęcenie... Toż wszyscy mamy w pamięci jeszcze pełne przesady patetyczno-teatralnej, a kłębiące się zarozumiałością i butą artykuły w *Słowie Polskiem*, które zapowiadały pogrom zupełny w kraju polityki narodowo-demokratycznej, — w równym przeto stopniu postępowej jak umiarkowanej, — zdmuchnięcie z szerszej widowni przedstawicieli tej polityki, a zwycięstwo żywiołów radykalnych, słowem, tryumf opozycji dla opozycji, pod wygodnem i elastycznem, jak gutaperka, hasłem: ogólna malkontencja!

Pierwszą zaraz bolesną porażką heroldów tej opozycji, przezwanej potem „koncentracją", był wynik wyborów z 5 miast do sejmu. Łudzono się bowiem, iż bodaj w 3, bodaj w 2, a choćby wreszcie w jednem z nich wyjdzie z urny zwolennik warcholstwa i tromtadracji: tymczasem nie wyszedł ani jeden. Potem urządzono we Lwowie w sierpniu zjazd z ogromną fanfarą trąb i bębnów dziennikarskich. I znów rachuba zawiodła sromotnie aranżerów... Nietylko, że nie zleciała się tłumnie „wiara" — jak oczekiwano tego, — ale przybyła śmiesznie mała garstka, która musiała wysłuchać katarynkowych wynurzeń zawsze jednych i tych samych oratorów. Te ich mowy przebrzmiały w kraju bez echa, choć w organach koncentracji drukowano je szpaltami, komentowano, a nawet z niemi polemizowano — dla reklamy.

Zbliżają się wreszcie wybory do rady państwa, kampanja na całej linji rozpoczęta. I cóż widzimy? Ludowcy, stojałowszczycy, socjaliści krzątają się, ile im sił starczy, a ta nieszczęsna „koncentracja" żadną miarą nie może opanować miast i miasteczek, tem mniej zaś oczywiście kurji IV lub V. Wprawdzie w kilku miejscowościach, zwołane przez „mężów zaufania" zgromadzenia wyborców, wśród których przeważała wszędzie liczba agitatorów i obieżysasów żydowskich — nibyto oświadczyły się po uzurpatorsku, imieniem ogółu tamtejszych wyborców, przeciw solidarności Koła polskiego, przeciw komitetowi centralnemu i wogóle przeciw hasłom narodowo-demokratycznym, lecz: 1. zgromadzenia te nie były bynajmniej wyrazem poważnych sfer wyborczych, 2. gdyby nawet istotnie niemi były, ich uchwały niedorzeczne nie zaważą wcale na szali wyborców.

Czuje też p. Romanowicz i jego nieliczni adherenci, że djabelnie nisko stoją akcje „koncentracji", skoro na ostatnim „poufnym" ich konwentyklu lwowskim sprzeczano się o to, czy stawiać kandydatów?... I to jest stronnictwo, które miało, jak prąd elektryczny, zgalwanizować całe społeczeństwo nasze, pchnąć je na nowe tory, rozbić fortecę solidarności narodowej we Wiedniu, Koło polskie i wogóle rozpocząć „zbawczą" dla kraju erę opozycji! Krótko mówiąc, ta „koncentracja" rychło, Bogu dzięki, zamieniła się w kompromitację i formalnie zlikwidowała już swe interesa, skoro jej twórcy i firmanci usuwają się dobrowolnie w zacisze domowe. Czy *cum otio et dignitate?* Chyba nie? Odstępstwo od haseł narodowych mści się zawsze okropnie.,. Przepadli z kretesem.

Korespondencje.

Rzym 2 listopada.

(*Encykliki papieskie. — Freski z Boscoreale. — Nowości literackie i muzykalne. — Uczczenie pamięci Benvenuta Celliniego*).

Jest już obecnie rzeczą niemal pewną, że encyklika o socjalnej demokracji ukaże się dopiero na wiosnę roku przyszłego, ojciec św. postanowił bowiem dać pierwszeństwo innej encyklice, którą zamknie rok jubileuszowy. Jest ona poświęcona Zbawicielowi: Leon XIII. wita w niej wschodzące stulecie, a wskazując na wady wieku ubiegłego, krzepi dusze nadzieją lepszej przyszłości. Ogłoszenie tej encykliki nastąpi przed upływem roku bieżącego.

Niedawno zamieścił *Dziennik* notatkę o wykopaliskach w Boscoreale. Należy uzupełnić krótką notatkę kilkoma szczegółami. Odkrycia dokonał niejaki p. de Prisco (coś w rodzaju neapolitańskiego Schlimanna), który już od kilku lat z wielkiem szczęściem eksploatuje skarby przeszłości, ukryte we wnętrznościach ziemi w okolicy Wezuwiusza. Obecnie wykopał on na gruntach własnej willi siedmdziesiąt cennych fresków, zachowanych na murach starego pałacyku, zasypanego w roku 79-tym po Chrystusie. Freski posiadają większą wartość artystyczną, aniżeli pompejańskie, a nawet, jak znawcy utrzymują, przewyższają, pod względem piękności i doskonałości wykonania, słynne freski, odnalezione przed kilkunastu laty w Rzymie, przy regulacji Tybru w ogrodach Farnezów. Gdzie, w jakiem muzeum znajdą te freski pomieszczenie, nie wiadomo jeszcze na razie — wobec znanego zakazu wywozu z Włoch wszelkich dzieł sztuki.

Jak surowo przestrzeganą jest obecnie ta ustawa, świadczy o tem niedawny proces wytoczony księciu Chigi za sprzedanie ze zbiorów swoich obrazu Boticellego: „Św. Madonna z dzieciątkiem Jezus" za sumę 315.000 lirów. Zdaje mi się też, na tej podstawie, iż starania czynione od kilku miesięcy, ażeby nowoodnalezione przez pana de Prisco freski nabyć dla galerji berlińskiej, spełzną na niczem, tak samo, jak na niczem spełzły usiłowania cesarza Wilhelma, który starał się nadaremnie, aby za istotnie bajeczną sumę dwóch i pół miljona franków nabyć obraz Tycjana „Miłość święta i świecka" znajdujący się dotąd w galerji ks. Borghese.

Zbliżający się sezon zimowy przynosi ze sobą już teraz zapowiedź licznych nowości literackich i muzykalnych. Gabryel d' Anunzio, talent niewątpliwie wielki, może nie twórczy, ale posiadający niedościgniony polot stylu i czar słowa, zapowiada nowy tom poezji p. t. „Pochwały nieba, ziemi, morza i bohaterów", a także nowy romans z cyklu „Romansów lilji". Nadto wykańcza dramat p. t. „Franciszka z Rimini" i pracuje nad librettem dla nowej opery Pucciniego. Piotr Mascagni skończył już swoją operę „La Maschere". W lutym przyszłego roku wystawioną ona zostanie jednocześnie w kilku głównych miastach Włoch, w La Scali w Medjolanie, w teatrze Constanzi w Wenecji i w teatrze San Carlo w Neapolu. Opera ta — w myśl intencyj kompozytara — ma wskrzesić dawny typ komedji lirycznej buffo, naturalnie, przystosowanej do wymagań dzisiejszych.

We Florencji i w Rzymie czynią przygotowania do obchodu czterechsetnej rocznicy urodzin słynnego mistrza renesansu, rzeźbiarza i złotnika-artysty, a zarazem autora nieocenionych pamiętników — Benvenuta Celliniego. Urodził się on — jak wiadomo — 3 listopada 1500 r., ze względu jednak na zachodzące obecnie trudności, przesunięto termin obchodu do wiosny roku przyszłego, tymczasem zaś uczczoną zostanie pamięć wielkiego artysty jedynie przez wmurowanie odpowiedniej tablicy pamiątkowej w Rzymie. Projektowaną jest także zbiorowa wystawa dzieł Celliniego, prawdopodobnie jednak — z powodu, że myśl tę powzięto zapóźno, — nie da się ona urzeczywistnić... *Remus.*

Nierozsądna miłość ojcowska.

W Hiszpanji leje się krew; władze administracyjne dokonują rewizyj, aresztowań, egzekucyj bez sądu; ministerstwo ogłasza, że bunt Karlistów stłumiony. Kto przecież zna, choćby w zarysie ogólnym, dzieje nowoczesne Hiszpanji, ten wie, że ów naród i państwo stoją w przededniu nowej wojny domowej.

Od lat siedmdziesięciu leje się w Hiszpanji krew: miasta i sioła idą z dymem; wdowy i sieroty wypłakują oczy; dziesiątki tysięcy ludzi, ba! setki tysięcy poumierało w więzieniu, z nędzy, z rozpaczy, tylko dlatego, że król hiszpański Ferdynand VII kochał więcej córkę, niż państwo i jego przepisy i urządzenie i dbał raczej o przyszłość pierwszej, niż drugiego.

Ferdynand VII. bezdzietny po trzech żonach, ożenił się w 1829 r. po raz czwarty z Marją Krystyną Neapolitańską. Z małżeństwa tego urodziła się 10 października 1830 r. córka Izabella. Tymczasem według prawa salickiego domu Burbońskiego z 12 maja 1713 r. kobiety mogły panować w Hiszpanji dopiero po zupełnem wymarciu wszystkich mężczyzn domu panującego. Tron zatem wobec sędziwego wieku króla powinien przypaść jego bratu, Don Carlosowi Marjanowi José Izydorowi de Bourbon, urodzonemu 29 marca 1788 r. z ojca króla hiszpańskiego Karola IV.

Lecz król Ferdynand zniósł owo postanowienie prawa salickiego. Infantkę Izabellę ogłoszono następczynią tronu. Wprawdzie, gdy w wrześniu 1832 r. król ciężko zachorzał, wskrzesił pod wpływem otoczenia prawo salickie, zaledwie przecież odzyskał zdrowie, znowu je zniósł.

Śmierć króla 29 września 1833 r. dała hasło do powstania stronnictwa karlistów (zwolenników Don Carlosa) i rozpoczęcia szeregu wojen domowych. W Hiszpanji została królową Izabella, regentką matka jej, Marja Krystyna, kobieta miękkiego serca, dająca się kierować swym kochankom.

Don Carlos, już poprzednio wygnany z Hiszpanji, ogłosił się królem jako Karol V. Dnia 16 października 1833 r. regentka ogłosiła go buntownikiem, lecz równocześnie ofiarowała mu ogromną pensję roczną, jeżeli się zrzecze praw do tronu, a raczej — jej zdaniem — pretensyj.

Daremnie! Pretendent zamyślał o wojnie. Dn. 1 lipca 1834 opuścił Anglię, przebrany dostał się do północnych prowincyj hiszpańskich, które się za nim oświadczyły i wyruszył przeciwko wojskom uzurpatorki, jak on znowu nazywał Izabellę i jej matkę.

Wojna trwała do r. 1839. Karliści i Krystyniści walczyli z niesłychaną zaciętością i okrucieństwem. Marja Krystyna wynajęła 10.000 Anglików pod wodzą jenerała Evansa i ci rozstrzygnęli walkę na jej korzyść. Wreszcie pozyskała świetnego wodza, Expartera, który obronił stolicę i pobił tak doskonałego żołnierza, jakim był generał Karlistów, Cabrera. Waśnie i nieporozumienia pomiędzy wodzami Karlistów zgubiły sprawę ostatecznie. Doszło do tego, że generałowie Karlistów rozstrzeliwali swoich wrogów z pod tego samego sztandaru. Don Carlos uciekł do Francji (15 września 1839), Cabrera poszedł za jego przykładem (6 lipca 1840). — Pierwszy pretendent umiera 10 marca 1855 r. w Tryjeście.

Syn jego najstarszy, Don Carlos (ur. 31 stycznia 1818 w Madrycie) jako król Karol VI. wystąpił do samodzielnej akcji przeciwko Izabeli w 1860. Przekupił generał-kapitana wysp Balearskich Ortegę, który wylądował pod Tortolą w Hiszpanji na czele 3000 ludzi, nie wiedzących, gdzie ich wódz prowadzi. Ortega okrzy-

Kronika krakowska.

(*A jednak potrzeba! — Polityka krakowska w roli żaby. — Stronnictwa krakowskie. — Brak partyjnej organizacj . — Hegemonia socjalistów. — Kto będzie posłem? — Patrjotyzm w Krakowie. — Zaduszki. — Cmentarz powązkowski, łyczakowski, a rakowicki*).

A jednak potrzeba!...

Tyle tutaj mamy polityki, nie tej, która serce grzeje i umysł podnosi, ale niskiej, zawistnej, z kryjomem podstawianiem sobie wzajemnie nogi, z bryzganiem witryolem podejrzeń lub oszczerstw w oczy, że mnie wreszcie zebrało obrzydzenie do tej gmatwaniny, nazwanej u nas polityką. I myślałem, że posyłane wam „Kroniki krakowskie" będą dla mnie pewnego rodzaju schroniskiem, tusculum duchowem, w którem na chwilę mógłbym się uwolnić od męczącej politycznej zmory...

A jednak potrzeba tknąć się tego przedmiotu, bo jakżeżby mógł być pełnym obraz życia krakowskiego, bez wspomnienia o polityce, uprawianej na krakowskim bruku, zwłaszcza w chwili, gdy ona z powodu wyborów przesiąknęła tak życie nasze, jak dym tytoniowy suknie i włosy namiętnego palacza!...

Może jednak uda się mi przedmiot tak uchwycić, aby sobie palców nie posmolić i nie... poparzyć.

Zresztą przecież o brzydocie nawet najwstrętniejszego robaka wspomina się, jeśli się go weźmie pod mikroskop i zamiast ogólnych jego kształtów, zacznie się badać jego organa wewnętrzne; podobnoś medycy, którzy dotknięci są nerwowym wstrętem do żab, zapominają nieraz o nim, kiedy sekcjonując rozpiętą na deszczułce żabę, śledzą tylko wewnętrzne jej funkcje, całą bowiem uwagę ich pochłania kwestja naukowa.

A więc weźmy politykę krakowską, jak żywą żabę na stół prosekcyjny i nie wdając się w rozstrzygnięcie, po której z walczących stron słuszność się znajduje, otworzmy jej wnętrze, spróbujmy określić znaczenie, jakie będzie mieć kwestja, wszystkich obecnie tu zajmująca: wynik miejskich wyborów krakowskich do rady państwa.

Zastrzedz się przytem muszę, że nie myślę się bawić w tak zawodne i tak mało wartości mające wróżbiarstwo polityczne, nie będę przepowiadał, kto wyjdzie z urny wyborczej. Jestto zresztą dla mojego stanowiska rzeczą zupełnie obojętną, a sąd mój pozostanie ten sam, bez względu, które stronnictwo rzekomo zwycięży.

Przedewszystkiem bowiem mówić o stronnictwach w Krakowie w znaczeniu europejskiem, byłoby rzeczą nieodpowiednią. Odrzuciwszy bowiem skorumpowaną, jak po wszystkich miastach naszych, czerń żydowską, która jest dla każdego do kupienia, to reszta obywateli tutejszych okaże się zbiorowiskiem luźnych, organicznie w przekonaniowe grupy nie połączonych jednostek, może nieraz bardzo dzielnych, bardzo prawych, bardzo świadomych, ale chodzących luzem.

Trzecią kategorję w tym podziale będą stanowić właściwi reprezentanci „stronnictw" naszych: zawzięcie i bez opamiętania walczące ze sobą nieliczne grupki, oficerowie bez żołnierzy. Ze użyję bowiem wyrażenia może bardzo polskiego, choć dość dziwacznego, jakie stosują nasi medycy, mówiąc o głębokości ran rozmaitych, stronnictwa nasze nie „drążą" głęboko w społeczeństwa, są niejako objawem naskórnym, a nie wewnętrznym.

Konserwatyści nasi mają wpływ i znaczenie nie dlatego, aby za nimi stały karne szeregi ich partyjnego wojska, ale dlatego, że ich przywódcy mają tytuły, sławę, majątek i urzędowe wpływy, oddziaływujące na każdego człowieka bez różnicy przekonań. Demokraci nasi, to tak samo grupa jednostek-przywódców ze sfer przedewszystkiem profesorsko-technicznych, którzy uzyskali wpływ znowu na ludzi rozmaitych przekonań swojemi nieraz niezaprzeczonemi zasługami dla dobra miasta. Katolickich narodowców wreszcie trzyma powaga duchowieństwa, ostatecznie jednak organizacji partyjnej nie ma żadno z tych stronnictw. I po kolei ci sami ludzie najrozmaitszych przekonań z ogółu wyborców miejskich głosują za tym, lub owym sztandarem, w miarę tego, nie „jaki" to jest sztandar, ale „kto" go wywiesi.

Jedynem stronnictwem, które w Krakowie ma już pewną organizację, są socjaliści. Stąd pochodzi, że zachowują się oni, jakby byli panami Krakowa, pozwalają temu odbywać zgromadzenia, kto się im podoba, dają wedle swojego upodobania głos mowcom, lub go odbierają, a ze swemi osławionemi konfiskatami *Naprzodu* robią takie wrażenie, jak gdyby wabili prokuratora w chytrze na niego obmyślaną zasadzkę... Wpływ ich jednak okazałby się w rzeczywistości o wiele mniejszy, gdyby inne również stronnictwa miały organizację, a nie polegały na jednostkach tylko.

A więc bez względu na to czy zwycięży w Krakowie w wyborczej walce do rady państwa Rotter czy Zieleniewski, Weigel czy Staniszewski, Sokołowski czy kto inny, to będę mógł powiedzieć jedynie, że zwyciężył p. Rotter, Zieleniewski, Weigel, Staniszewski, czy kto inny, a nie, że zwyciężyli konserwatyści, demokraci, lub katolicko-narodowi. Wybory krakowskie pozostaną i tym razem walką osób jedynie, a będą bez znaczenia jako symptomat społeczny, wskazujący pewne przesunięcie się przekonań ogółu.

Jedynem przekonaniem, które zwycięża zawsze w Krakowie, jeśli się do niego odwołać, jest, tak jak wogóle po naszych miastach większych, patrjotyzm: ten patrjotyzm, który n. p. w dzień zaduszny zapalił lampki żałobne na kamieniu Kościuszki w Rynku krakowskim, który tutejszą, podobnie jak lwowską, młodzież w dzień ten pędzi na cmentarz i każe śpiewać patrjotyczne pieśni u grobów zasłużonych.

Więc i w tegoroczne Zaduszki nasz cmentarz rakowicki płonął od świateł, falowały na nim tysiączne tłumy, wznosiły śpiewy pod niebem zasępionem, pochmurnem, ale nie słotnem.

Cmentarz rakowicki najlepiej da się określić prostemi słowami: „prawdziwy cmentarz." Takie n. p. Powązki w Warszawie to olbrzym, z gęsto ściśniętymi obok siebie krociami tysięcy grobów, z alejami, których końca dopatrzeć się nie można. Niewiele co na nim jest osobliwego do widzenia pomiędzy pomnikami, bo najciekawsze są te miejsca, gdzie, jak na grobie czterech poległych na ulicach Warszawy, od kul moskiewskich, wcale pomników nie ma... Tuż obok wystawiona wielka armata na grobie jakiegoś rosyjskiego jenerała, zwrócona paszczą na olbrzymi obszar mogił, robi wrażenie, jak gdyby buta carskich posiepaków nawet dzień zmartwychwstania cielesnego odwrócić chciała, grożąc skartaczowaniem powstającym z grobów.

Cmentarz łyczakowski, ze swoją wdzięczną nierównością terenu, z poetycznemi i coraz to rozmaitemi grupami drzew, z wspaniałymi pomnikami ludzi zasłużonych i ustawicznemi niespodziankami wśród zakrętu swych ścieżek, robi wrażenie nie miasta, ale jakiegoś poetycznego bardzo „ogrodu umarłych."

Na cmentarzu rakowickim w Krakowie nie brak też ozdób, które kładzie pycha, czepiająca się nawet grobów, lub publiczne uznanie zasługi, są drzewa, są klomby, ale wszystko poważnie, systematycznie ustawione w porządne szeregi, nie pozwala unieść się dalej fantazji, ale każe jej pamiętać, że to jest miejsce, gdzie śmierć panuje!...

John Nobody.

knął pretendenta królem. Wyprawa się nie udała. Ortegę wojska królewskie rozstrzelały. Pretendent wzięty do niewoli z kuzynami, musiał wolność opłacić zrzeczeniem się praw 23 kwietnia 1860 r. Wróciwszy do Tryjestu, zrzeczenie odwołał, lecz powagi już nie odzyskał. Zmarł 14 stycznia 1861.

Pretendentem został teraz drugi syn rzekomego Karola V. Don Carlos (ur. 1822, zm. 1887 r.), który się zrzekł praw swych na syna swego Carlosa, obecnego pretendenta, tytułującego się Karolem VII.

Rola jego i jego wojny w latach 1869, 1870, 1871, 1872, 1873, 1876 r. są zbyt dobrze znane, by je tutaj opisywać.

A. N.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski. Piątek 9 listopada.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Dziś w zakładzie fizycznym przy ul. Długosza l. 8 o godz. 7½ wieczorem wykładać będzie prof. dr. J. Zakrzewski: „O świetle."

Teatr miejski: Przedstawienie składane. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Piątek (9): Teodora m. Wschód słońca o godzinie 7 minut 6, zachód o godzinie 4 minut 22.

Wiadomości osobiste. Prezes Koła polskiego p. Jaworski, bawi w Wiedniu.

Wiadomości osobiste. Naczelny dyrektor poczt i telegrafów, radca dworu Jan Seferowicz, wyjechał w sprawach urzędowych do Wiednia. Kierownictwo gal. dyrekcji poczt i telegrafów objął starszy radca pocztowy, p. Emil Gaberle.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował auskultantami sądowymi praktykantów sądowych: Mieczysława Bielskiego, dra Bronisława Zbyszewskiego, Alojzego Antoniego Bojdeckiego, Wiktora Smolika, Rudolfa Krupińskiego, Kazimierza Jana Warławowicza, Władysława Szadę, Władysława Kuśnierza, Franciszka Skorupskiego, dra Henryka Stubenvolla, Antoniego Rogmanitha i Karola Gniewosza, oraz kandydata adwokackiego dra Stefana Marowskiego.

Ustąpienie ks. kardynała Ledóchowskiego. Do warszawskiego *Słowa* donoszą z Rzymu: Kardynał ks. Ledóchowski, który przed kilku dniami skończył 78 lat życia, zwrócił się do Ojca św. z prośbą o uwolnienie go ze stanowiska prefekta Propagandy, z przyczyny nadwątlonego zdrowia. Papież powierzy kardynałowi Ledóchowskiemu urząd z mniejszymi trudami. Na czele Propagandy stanąć ma kardynał Wincenty Vanutelli.

Szereg wykładów uniwersyteckich rozpoczął rektor Akademji weterynaryjnej dr. Szpilman. Szanowny prelegent w przepełnionej słuchaczami sali szkoły realnej, w nader popularny i zajmujący sposób dał pogląd na przemianę materji jako źródła ciepła i pracy. Następnie mówił dr. Szpilman o zużywaniu się ciała i stratach codziennych, wskutek czego powstaje potrzeba przyjmowania pokarmów i napojów. Wreszcie omówił skład ciała ludzkiego, rodzaje potrzebnych dla ustroju składników odżywczych i na tem zakończył wykład, przyjęty przez wdzięcznych słuchaczów hucznymi oklaskami.

Rezygnacja „skondensowanego" p. Tadeusza Romanowicza ma być rozpatrywaną na dzisiejszem posiedzeniu rady miejskiej.

Przed kilkoma jeszcze dniami nie ulegało wątpliwości, że rezygnacja ta, bardzo zresztą pożądana, będzie przyjętą. W ostatniej dopiero chwili rozpoczęto agitację, aby sprawa rezygnacji p. Romanowicza była traktowana regulaminowo, to jest, aby tę sprawę odłożyć *ad calendas graecas.*

Rzeczywiście dziwić się należy, że mogą się znaleźć tacy panowie, którzy wpadli na podobny niezdrowy koncept!

Pan Romanowicz, radny miasta, urządza zgromadzenia, na których przeciw miastu i radzie miejskiej wyrażają najwyższe oburzenie i pogardę — a rada miejska nie miałaby odwagi do napiętnowania tak nielojalnego postępowania?

Jeżeliby się to stało, musielibyśmy chyba przyjść do przekonania, że rada miejska — *risum teneatis* — obawia się *Słowa polskiego!*

Z upadnięcia. Dwa wypadki skaleczenia przez nieostrożność, notuje raport wczorajszy stacji ratunkowej. W pierwszym przy ul. Szepłyckich l. 15, robotnik Antoni Duczański, kitując okna, spadł z drabinki i złamał sobie kość lewej ręki. W drugim, Józef Kowalik, parobek w handlu Zadurowicza, przy ul. Akademickiej, spadł z wysokości dwumetrowej na stos flaszek, a tłukąc je swym ciężarem, pokaleczył sobie odłamami szkła ramię i ręce.

Usiłowane samobójstwo. Onegdaj przed godziną 8 rano chciał się pozbawić życia wystrzałem z rewolweru lokaj Aleksander Pełczyński, przy ulicy Akademickiej l. 8. Kula ugrzęzła w okolicy serca i Pełczyńskiego po pierwszem zaopatrzeniu przez pogotowie stacji ratunkowej, telefonem na miejsce wezwanej, odwieziono w stanie nieprzytomnym do szpitala. Przyczyna targnięcia się na życie, na razie niewiadoma.

Konie spłoszone. Konie rozbiegane, pędząc onegdaj przepołudniem ulicą Kazimierzowską, potratowały 14-letnią uczennicę, Symonę Bogena i 17 letnią służącą, Annę Szewczak. Bogen ma potłuczone oba uda, Szewczakówna odniosła potłuczenia głowy, palców u lewej ręki i wybicie jednego zęba. W obu wypadkach udzieliło pokaleczonym pomocy pogotowie stacji ratunkowej, zawezwane telefonem ze szkoły św. Anny.

Z włamaniem. Do szynku Mojżesza Ponjesa włamał się ubiegłej nocy niewiadomy sprawca i skradł tales, wyszywany srebrem, 10 przykazań do modlitwy, wszystkie. jakie tylko były przekąski i 27 kor. gotówki, a nadto trochę bielizny.

Niedoszły ożenek. Marja Porazdzińska, sługa bez obowiązku, oskarżyła na policji niejakiego Filipa Bojka, rodem z Dmytrowa, o kradzież 56 koron gotówki i garderoby, 16 koron wartości. które mu dała pod warunkiem, że się z nią ożeni. Porazdzińska utrzymuje, że Bojko skradł te rzeczy w jej nieobecności i że nastęnie prawdopodobnie „wstąpił do pumpirów", jako trębacz.

Niebezpieczny ptaszek Ajent policyjny, p. Czermak, przytrzymał onegdaj niebezpiecznego złodzieja, „specjalistę pokojowego", ściganego listem gończym sądu przemyskiego, Mieczysława Eichnera. Onegdaj rano przybył Eichner do Lwowa i zaraz dobrał się do mieszkania przy ul. Piekarskiej l. 25, gdzie rozbiwszy kłódkę, pokradł ubrania p. L., urzędnikowi skarbowemu. Ponieważ przedsięwzięta rewizja wydała pomyślny rezultat, pzeto rzeczy p. L. zwrócono.

Złapani. Sprawcy kradzieży z włamaniem przed dwoma tygodniami przy ul. Leona Sapiehy u szynkarza Sigala, zostali schwytani przez ajenta policyjnego Przestrzelskiego. Skradzione przedmioty przez znanych złodziei: Stanisława Kuźmę i Władysława Kreta, znaleziono u niejakiej Julji Strzeleckiej, przy ul. Błotnej.

Sluby Ślub panny Zofji Kucharskiej, córki Tekli z Seeligmanów i Karola Kucharskiego, sekretarza wydziału krajowego, z p. Andrzejem Kornellą, inżynierem wydziału krajowego, odbędzie się w sobotę, dnia 17 bm. o godzinie 7 wieczorem, w kościele św. Marji Magdaleny.

W Kościele OO. Zmartwychwstańców w Krakowie, odbył się ślub p. Wojciecha Baranowskiego, syna Józefa i Teresy z Paderewskich Baranowskich, z panną Jadwigą Chmielowską, córką p. Piotra Chmielowskiego, zasłużonego historyka literatury i Marji z Trzcińskich. Po ślubie podejmował p. Piotr Chmielowski grono weselne, złożone z kilkunastu osób, śniadaniem w Grand hotelu.

Hakata przy robocie. Jak już donieśliśmy, poseł z centrum dr. Stephan z okazji odbyć się mających wyborów do parlamentu niemieckiego z okręgu międzyrzecko-babimojskiego, polecił w imieniu swojem i przewódcy centrum, dra Liebera, wybór kandydata polskiego, dra Chrzanowskiego. Wywołało to wielkie niezadowolenie w obozie hakatystów, których posiedzenie odbyło się w Berlinie. Uchwalono wysłać generalnego sekretarza, dra Bovenschena do okręgu wyborczego, aby agitował przeciw wyborowi p. Chrzanowskiego.

Sp. Artur Stępiński. Przed tygodniem zmarł w Paryżu śp. Artur Stępiński, dyrektor szkoły polskiej na Batignolles. Zmiany, jakie ten zgon wywoła, pozwalają się spodziewać, iż bogata instytucja wstąpi na drogę reform, których polska kolonja wychodźcza we Francji, za pośrednictwem specjalnych ankiet, broszur i „meetingów" już oddawna żąda.

Jubileusz redaktora. Cicho i bez rozgłosu obchodzono w kole redakcyjnem *Gazety warszawskiej* jubileusz 25-letniej pracy jej redaktora, p. Stanisława Lesznowskiego który po śmierci ojca swego, śp. Ludwika Lesznowskiego, wydawcy tego najstarszego polskiego dziennika, objął wydawnictwo, a od r. 1889 podpisuje gazetę jako redaktor odpowiedzialny. W sobotę rano ks Hipolit Skimborowicz odprawił w kościele św. Krzyża mszę św. na intencję powodzenia w dalszej pracy jubilata, poczem wszyscy życzliwi składali mu swe życzenia.

Kolejowy opryszek. Dążący do Koluszek pociąg osobowy, wychodzący onegdaj z Łodzi o godz. 7 z minutami wieczorem, został wstrzymany za stacją Andrzejów przez pasażera klasy II. Jak się okazało, pasażer wstrzymał pociąg dlatego, że spostrzegł, jak jakiś drab, który wsiadł w Andrzejowie, zabierał pasażerom walizki i układał je przy p zy drzwiach wyjściowych Gdy pociąg zatrzymano, złodziej, wyrwał się z rąk pasażerów i uciekł z wagonu, pędząc do lasu. Służba kolejowa puściła się za nim w pogoń, nie zdołała jednak go pochwycić.

Katastrofa kolejowa. Pociąg towarowy kolei Paweleckiej, ktory dnia 4 bm. wyjechał z Moskwy, rozerwał się na 261-ej wiorście. Na 15 oderwanych wagonów najechała druga część pociągu. Siedm wagonów strzaskanych. Ciężki szwank poniosło dwóch konduktorów.

Wielka kradzież z włamaniem. Piszą ze Serajewa: Nieznani sprawcy wtargnęli do domu radnego miasta Essad effendiego Kulowicza, rozbili kasę żelazną, wybrali jej zawartość i liczne kosztowności. Essad wyjechał był na 2 miesiące do swej wiejskiej posiadłości, a dom stał niezamieszkały. To umożliwiło złodziejom odsunięcie kasy od ściany i rozbicie jej od tyłu. Niepodobna teraz nawet skonstatować, kiedy kradzież ta została spełnioną.

Sprawa Mattasich-Keglevicha. Donoszą z Budapesztu, że minister wojny Krieghammer wystosował do deputowanego Geza Polonyi'ego, prowizorycznego kuratora zamkniętego w więzieniu Möllersdorf b. porucznika Gezy Mattasicha-Keglevicha, pismo pod datą 31 października, które opiewa: „Do wielmożnego pana Gezy Polonyi, adwokata i posła sejmowego w Budapeszcie. — Odnośnie do prośby pozostającego w wojskowym domu karnym w Möllersdorfie byłego porucznika Gezy Mattasicha-Keglevicha, dotyczącej objęcia jego prowizorycznego zastępstwa. zawiadamiam pana, że dłuższa konferencja z wyżej wspomnianym nie może być dozwolona, natomiast nie ma przeszkód, by dotyczący udzielił panu pisemnie tych wszystkich informacyj. które są mu potrzebne do ochrony jego majątku, w którym to celu zakład w Möllersdorf otrzymał już potrzebne wskazówki. Wejrzenie w akta, odnoszące się do jego zasądzenia po myśli przepisów, nie może być również dozwolone". Ponieważ Polonyi jest zdania, że nie zetknąwszy się z kljentem i nie wejrzawszy w akta, nie może odpowiedzieć zadaniu, zawiadomił tedy sąd badeński, że nie może przyjąć ofiarowanej mu funkcji kuratora.

Pytlasiński w Paryżu na konkursie zapaśniczym w hipodromie o „mistrzowstwo" świata w walce „wolnej" zdobył pierwszą nagrodę.

Od Administracji.

Przedostatni 43 numer „Bluszczu", który miał być prenumeratorom wysłany z nrem z 1 listopada, odesłany we właściwym czasie z Warszawy, do tej pory do Lwowa nie nadszedł, przeto i my go rozesłać nie mogliśmy. Prawdopodobnie pociąg transportowy musiał uledz jakiemuś wypadkowi i stąd spóźnienie. Prosimy szan. pp. abonentów o cierpliwość i wstrzymanie się z reklamacjami numeru 43-go. „Bluszcz" bowiem po nadejściu do Lwowa natychmiast roześlemy.

* **Humorystyczny kalendarz „Śmigusa" na r. 1901,** ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie „Dziennika Polskiego" po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 hal.) (wraz z przesyłką pocztową). Kieszonkowy kalendarzyk „Śmigusa" **15 ct.** (30 hal).

* **Dokładny plan miejsc w nowym teatrze wraz z podaniem cen, sprzedaje Administracja *Dziennika Polskiego*. Egzemplarz 10 hal.**

* **Colosseum Thorna.** Codziennie wielkie przedstawienie W niedziele i święta dwa przedstawienia, — Co piątku High-Life. Ogromny sukces obecnego programu: Trzy gracje tygrysie kreolki cętkowe. Pięć sióstr Franklin, najznakomitsze akrobatki współczesne. Trio Artiglia, tercet wokalny. Harry and Fredy, parodyści czarodziejscy. Fryderyk Regnis, „Asmodeusz, djabeł, w podróży". Ella Myra, wirtuozka na pistonie. Tony Nelson, fenomenalne balansowanie na kijach bilardowych. Brothers Windthon, ekscentrycy muzykalni itd. itd. — Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

* **Przedstawienie amatorskie** w Stow. „Gwiazda" odbędzie się w niedzielę dnia 11 b. m. Amatorowie odegrają: „Takich więcej", komedja w 2 aktach Wdowiszewskiego i „Chłopi arystokraci", obraz ludowy w 1 akcie Anczyca. Zakończy mazur w 4 pary. Początek o godzinie 7 wieczorem.

* **Z Towarzystwa wzajemnej pomocy słuchaczów leśnictwa** we Lwowie. Na walnem zgromadzeniu odbytem dnia 3 listopada b. r. wybrany został na rok administracyjny 1900/1 pp. Karol Medwecki, przewodniczącym, Stefan Rożyński, zastępcą przewodniczącego, Stanisław Bąkowski, sekretarzem, Bronisław Galiński, skarbnikiem i Kazimierz Bielański, bibljotekarzem.

* **W Czytelni dla kobiet** (ulica Batorego l. 11) wygłosi w sobotę dnia 10 b. m. o godzinie 6 wieczorem ks. kanonik Teodorowicz odczyt na temat; „Kilka wrażeń z Monachjum i z wiecu monachijskiego". Wstęp dla członków i gości przez nich wprowadzonych wolny.

* **Walne zgromadzenie** gremjum aptekarzy Galicji wschodniej odbędzie się w sobotę dnia 17 listopada b. r. o godzinie 10 przed południem w lokalu przy ulicy Pańskiej l. 22, I. piętro.

* **Podziękowanie.** P. Ludwikowi Hellerowi, b. dyrektorowi teatru hr. Skarbka, składa niniejszem wydział Stowarzyszenia rękodzielników lwowskich „Gwiazda" serdeczne podziękowanie za odsprzedanie po. wyjątkowo niskich cenach kostjumów teatralnych, a w szczególności za darowanie Stowarzyszeniu przy tej sposobności wielu kostjumów i akcesorjów teatralnych.

* **Ofiary na Jasną Górę** (LVII). W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary: Pp.: Biliński z Wysocka wyżnego 1 k.; J. D. 1 k.; N. N. z Moszkowa 3 k.; Kubessa Gustaw z Sokala 2 k.; Czapor Bronisław z Sokala 2 k.; Wiktor Jan z Sokala 2 k.; Stalczyk Józef z Wieliczki 2 k.; Helcia, Zdziś, Stasia i Marysienka Korasodowicze z Giężkowic 2 k. 80 h.; Hełm A., apteka z Glinian 12 k.; Helena B. z Hryniawy 2 k Razem (LVII) **29 k. 80 h.**

Poprzednio wykazano 5499 k. 60 h 1 dukat i 55 kopiejek, a więc razem **(I–LVII) 5529 k. 40 h. 1 dukat i 55 kopiejek.**

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla ubogiego Łazarza: 5 koron za duszę Joanny.

Zmarli:

Rozalja Cywińska, właścicielka dóbr Delejów, zmarła tamże w 81 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Opera. Onegdajsze przedstawienie „Halki" urozmaicił debiut panny Rossé, młodej śpiewaczki, posiadającej zewnętrzne warunki ujmujące, a nadto głos sympatyczny, widocznie starannie prowadzony. Po debiucie w mało znaczącej roli Zofji, któremu nadto towarzyszyła nieodzowna trema, sądzić o tem, co śpiewaczka zdziałać już może, lub co kiedyś zdziałać będzie mogła, trudne to zadanie. Jedno pewnem jest, że słusznie postąpiła p. Rossé, wybierając na pierwszy występ małą i bardzo łatwą rolę, a nie rozpoczynając — jak to w zwyczaju — od najtrudniejszej. Tem samem zyskała lepsze dane powodzenia, które w karjerze scenicznej może ją zachęcić w przeciwieństwie do niepowodzenia, towarzyszącego niemal z reguły występowi w wielkiej partji, które raz na zawsze łamie odwagę, tak nieodzowną na scenie.

„Swaty pana Zagłoby". Taki tytuł nosi obrazek sceniczny, wykończony w niedzielę przez Henryka Sienkiewicza. Według warszawskiego *Słowa*, skrzy on się wesołością i niezrównanym humorem.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek „Wesele przy latarniach", operetka w 1 akcie J. Offenbacha, z udziałem pań: Kliszewskiej, Schuppówney, Łopatyńskiej, pp.: Hrehorowicza i Olszańskiego; „Dzisiejsi", komedja w 1 akcie M. Gawalewicza, z panią Siennicką i p. Tarasiewiczem; „Z dobrego serca", obrazek sceniczny Łucjana Rydla, z panią Bednarzewską, pp. Solskim i Romanem w głównych rolach.

Jutro w sobotę „Wiele hałasu o nic", komedja w 5 aktach Szekspira z panią Siennicką i p. Tarasiewiczem.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3½ „Pan Jowialski", komedja w 4 aktach Al. hr. Fredry. Wieczorem o godzinie 7 „Fra Diavolo", opera komiczna w 3 aktach.

W poniedziałek „Wiele hałasu o nic", komedja w 5 aktach Szekspira.

Koncert wybornej spiewaczki panny Marji Kozłowskiej odbędzie się w niedzielę dnia 11 bm. w sali „Domu narodnego".

Nowe książki. Nakładem księgarni J. Fiszera w Warszawie wyszły następujące dzieła:

Zygmunta Glogera „Rok polski w życiu, tradycji i pieśni".

A. K. „Winszuję" nowy zbiór powinszowań z dodaniem obrazka powinszowalnego na głosy dziecięce z muzyką Piotra Maszyńskiego.

Johna Munzo „Opowiadanie o elektryczności" (tłómaczył z angielskiego Feliks Wermiński 100) rysunków w tekście.

Dr. J. Rouxa „Psychologja instynktu płciowego" (tłómaczenie F. Rogalewicza).

Johna Ruskina „Sezon i lilje" trzy odczyty (przekład z angielskiego) W. Szukiewicza.

Głośna sztuka rosyjskiego satyryka i komedjopisarza Suchowa Kobylina pt. „Sprawa", wystawioną została przed kilku dniami w teatrze krakowskim. Sztuka, o której mowa, przedstawia rosyjskie stosunki społeczne, a zwłaszcza stosunki sfery urzędniczej w świetle bardzo ujemnem, długi też czas była w Rosji zakazana przez cenzurę i dopiero Aleksander III pozwolił na jej wystawienie. Odtąd utrzymuje się stale w repertuarzu pierwszorzędnych scen rosyjskich.

Wiec techników.

Spowodowało go znane sobotnie zajście policji z młodzieżą akademicką i techniczną. Wiec odbył się w t. z. sali Dziwińskiego na politechnice, która ledwie pomieścić mogła przybyłych. Wiec rozpoczął się o godzinie 6-tej w. i trwał przeszło 6 godzin. Ze strony grona profesorów przybył dziekan Syroczyński.

Przewodniczył słuchacz politechniki Van-Roy. Wiecujących było około 600. W sali panuje niezwykły ruch i ożywienie. Zagaił słuch. Sokołowski. Przedstawia on ze swej strony jako świadek całe zajście sobotnie z policją, wzywając do narad nad tą sprawą.

Rozpoczęła się tedy żywa dyskusja, w czasie której przemawiali kolejno słuchacze: Piekarski, Ługowski, Januszewski, Jodkiewicz i w. i.

Głównym referentem sprawy był słuchacz Kostecki. Po wyczerpującym referacie i ogólnej dyskusji powzięto w sprawie zajścia z policją następujące rezolucje:

1. Wybrać komisję z 5 słuchaczy i polecić im, aby:

a) udali się do namiestnika kraju z prośbą, iżby postarał się o ukaranie winnych organów policyjnych;

b) wypracowali memorjał z dokładnym i wiernym opisem faktu i z nim udali się do Wiednia, celem przedłożenia go ministrowi sprawiedliwości i spraw wewnętrznych, a zarazem zażądali od ministra oświaty, ażeby legitymacje akademickie miały wobec policji należyte znaczenie.

2. Wezwać słuchaczy wszystkich uniwersytetów i politechnik austrjackich do wspólnej akcji nad legitymacjami akademickiemi, w razie zaś odmówieniasatysfakcji co do zajścia sobotniego ze strony władz, do solidarnej obrony pokrzywdzonych.

Rezolucje te uchwalono około godziny 9 w., poczem przystąpiono do drugiego punktu obrad t. j. do uregulowania stosunku słuchaczy do profesorów.

W dyskusji nad sprawą zastanawiano się głównie nad zajściami, jakie miały miejsce podczas inauguracji tegorocznej. Wentylowano tedy tę historję nietyle z ogólnej strony, ile sytuację tych słuchaczy, którym wytoczono dyscyplinarkę z powodu demonstracji przeciw rektorowi na inauguracji. Podczas dyskusji nad tym przedmiotem omawiano wszystkie przyczyny, jakie spowodowały taką nienawiść między kollegium profesorów a słuchaczami.

W sprawie tej zabrał także głos prof. Syroczyński. Mówił przeszło pół godziny, lecz nikogo nie przekonał z rozgorączkowanych słuchaczy.

W rezultacie powzięto jednogłośnie następujące rezolucje:

a) młodzież politechniczna protestuje przeciw takiemu traktowaniu sprawy, jak wytoczenie 5 kolegom dyscyplinarki, a to z tego powodu, że 5 nie może odpowiadać za 300 demonstrantów;

b) jakkolwiek grono profesorów prawnie przesłuchuje służbę, jednak młodzież nie wchodząc w moralność tego czynu, ma nadzieję, że grono profesorów nie będzie ściśle polegać na zeznaniach służby, która bądź co bądź od grona profesorów jest zależną,

c) Wiec uprasza grono profesorów o zawieszenie dyscyplinarki wytoczonej 5 kolegom,

d) Wiec wzywa wszystkich demonstrantów, aby swe karty złożyli w rektoracie i zażądali śledztwa,

e) prócz demonstrantów, winni także złożyć swe karty koledzy, którzy nie brali udziału w demonstracji, ale solidaryzują się z nimi,

f) jakikolwiek los spotka kolegów, którym wytoczono śledztwo dyscyplinarne, cała młodzież praw ich domagać się i bronić będzie.

W czasie obrad nadeszło na ręce prezydjum pismo od rękodzielników lwowskich, opatrzone mnóstwem podpisów i wyrażające „gorącą sympatję i szacunek dla młodzieży technickiej z powodu wystąpienia jej wobec zachowania się organów policyjnych". Pismo kończyło się słowami: „Niech żyje młodzież technicka — niech żyją profesorowie, obrońcy i przyjaciele tej młodzieży!" Pismo przyjęto gorącym aplauzem i okrzykami.

Z kolei miano przystąpić do obrad nad unormowaniem praw akademickich. Z powodu jednak zbyt spóźnionej pory (dochodziła właśnie 12 w nocy), a zbyt ważnego tematu obrad zamknął przewodniczący wiec, obiecując go zwołać w najbliższej zaraz przyszłości. Do komisji 5 weszli słuchacze: Jodkiewicz, Kostecki, Ługowski, Piekarski, Van Roy.

Na wieży ratuszowej biła dwunasta, gdy wiecujący z całym spokojem poczęli się rozchodzić do domów, nie dając żadnych powodów do „urzędowania" silnemu oddziałowi policjantów, skonsygnowanych na inspekcji policyjnej,

Znowu klęska tyfusu we Lwowie.

(*w.*) Już to Lwów na punkcie sanitarnym jest miastem najbardziej upośledzonem pod słońcom. Nie ma roku, ażeby klęska tyfusu nie zabrała stąd całych dziesiątek ofiar, a jednak pozostawia jej się wciąż z roku na rok wolne i podatne pole do działania. Mamy tę klęskę i obecnie. Tyfus szerzy się zastraszająco i to w samym niemal centrum miasta.

Najbardziej zagrożonemi są ulice: Arsenalska, Kurkowa, Dominikańska, Podwale, Ruska, Franciszkańska itd. W ubiegłą sobotę naliczono 16 wypadków tyfusu, nie wliczając w to chorych na tyfus, leczonych w szpitalu. Liczba ta we wtorek wzrosła do 26 i jak dotąd klęska się nie zmniejsza.

Znana ze swej energji nasza miejska rada zdrowia natychmiast zebrała się w najzupełniejszym komplecie, ażeby omówić rozmiary złego i „zastanowić się nad środkami przeciwzaradczymi." Naturalnie dyskutowano długo i bardzo gorąco i mówiono o tem, o czem już wróble na dachach śpiewają. W rezultacie dobrej wiary miejskiej radzie zdrowia odmówić nie można, cóż kiedy „wiara bez uczynków martwą jest." Zwoływanie tej rady sanitarnej należy do prezydjum miasta. Ale ono, jak dotąd niezbyt sobie zadawało w tej mierze trudu. Dopiero gdy klęska sanitarna siądzie na kark miastu i zacznie zmiatać w najlepsze ofiary, zwołuje się co prędzej radców zdrowia, a p. fizyk Pawlikowski wydobywa z pochwy zardzewiały miecz swej urzędowej energji, idzie naprzeciw strasznym zastępom bakcylów tyfusu i odnosi nad nimi... pyrrhusowe zwycięstwo.

Ostatatnie posiedzenie rady sanitarnej miejskiej miało przedewszystkiem tę dobrą stronę, że dotarto po długiej a ożywionej dyskusji do sedna przyczyny, szerzącej się obecnie klęski tyfusu brzusznego. Wynik dyskusji wykazał, iż rozsadnikiem tyfusu jest t. zw. „wodociąg dominikański," znajdujący się na gruntach Barącza tuż naprzeciw kościoła św. Antoniego przy ulicy Łyczakowskiej. Rury wodociągu tego zasilanego źródłami, znajdującymi się właśnie na gruntach barączowskich, rozprowadzając wodę do dwóch basenów, umieszczonych wzdłuż Podwala, do studni klasztoru dominikańskiego i studzien ulicy przy Kurkowej i Arsenalskiej, niosą równocześnie także z tą wodą i bakcyle tyfusu brzusznego.

Fakt ten swoją drogą, udowodniono stanowczo i niezbicie jeszcze przed kilku laty, kiedy tyfus na tych ulicach wybuchł. Skoro tylko t. zw. „wodociąg dominikański" wówczas zamknięto, tyfus sam przez się ustał. Obecnie z niewytłumaczonych przyczyn wodociąg ten śmiercionośny znowu w ruch puszczono i on... znowu zrobił swoje. Dlaczego wodociąg ten nie pozostał i nadal w spokoju, to już jest tajemnicą urzędowania fizyka miejskiego. Zainterpelowany o to na posiedzeniu rady sanitarnej p. Pawlikowski, nie umiał dać w tym względzie żadnej opowiedzi.

Definitywnie jednak uchwaliła rada sanitarna otworzyć natychmiast baraki tyfusowe na Janowskiem, dalej zaopiekować się energicznie i skutecznie basenami studzien, które dotychczas znajdowały się faktycznie w zastraszająco opłakanym stanie. Bardzo wymownie i drastycznie sprawę tych basenów omówił dr. Barzycki, obecny na posiedzeniu jako delegat namiestnictwa. Zdaniem jego, baseny zarastają szkodliwymi wodorostami, pachołek miejski w przystępie dobrego humoru tylko czyści je i to miotłą, którą dopiero-co przed chwilą zamiatał ulice, desinfekcji jakiejś tych basenów nigdy się nie przeprowadza, itd.

My ze swej strony dodamy jeszcze parę uwag co do owych dwóch basenów, rozmieszczonych wzdłuż Podwala i studni klasztornej OO. Dominikanów. Że tyfus brzuszny pochodził z tych właśnie basenów, zasilanych t. zw. wodociągiem dominikańskim dowodzi fakt, iż pochorowało się 5 studentów z filji gimnazjum V, kilku z gimnazjum niemieckiego, rodzina tercjana z filji gimnazjum V, jeden z braciszków klasztoru OO. Dominikanów itd. Znający bliżej ów nieszczęsny tzw. wodociąg dominikański zapewniają, iż w któremś miejscu jego pękła rura i kał kloaki szkoły św. Antoniego. stykającej się bezpośrednio z rurami wodociągu tego *(sic!)*, dostał się do wody i zatruł ją w zupełności.

Fakt ten, stwierdzony już raz historycznie (wydarzył się przecie przed kilku laty) znowu powtórzył się obecnie, a fizykat miejski z całym spokojem do tego dopuścił. Chyba tylko w jednym Lwowie tak bagatelizuje się życie ludzi.

Cyfrowo, w jakim porządku i gdzie wybuchł tyfus, w czasie od 19 października epidemja ta przedstawia się następująco:

Przy ulicy Podwale l. 7 jeden wypadek śmiertelny. Przy ulicy Czarnieckiego l. 24 trzy wypadki, z tych jeden skonstatowany u ucznia gimnazjum niemieckiego. Dnia 29 zm. zachorował uczeń gimnazjum IV przy ulicy Bogusławskiego. Wypadek ten skończył się śmiercią.

Przy ul. Kurkowej l. 37 jeden wypadek śmiertelny. Po jednym wypadku wydarzyło się w ulicach: Zacerkiewnej 3, Kaspra Boczkowskiego 9, Grottgera 5 (śmiertelny), Ruskiej 22, pl. Halicki 12, pl. Krakowski 7, ul. Polna 47, Ochronek 5, Podwale 9, Boimów 22, Berka 18, Blacharskiej 7, Halickiej 13, Sobieskiego 32 (uczeń gimn. bernardyńskiego), Grodzickich 11, Karola Ludwika 33 (uczeń gimn. niemieckiego), Dominikańska 3, Sykstuska 14, (uczeń gimnazjum niemieckiego), Czarnieckiego 26, Piekarska 35, Zamkowa 6, Serbska 11, Czarneckiego 28, Podwale 2 (siostrzenica tercjana w gimn. niemieckiem), Ormiańska 30, Sobieskiego 30, oraz braciszek OO. Dominikanów.

Przy ul. Ruskiej l. 20 zaszły trzy wypadki, przy ul. Blacharskiej l. 9 dwa wypadki, cztery wypadki przy ul. Kurkowej, przy ul. Dominikańskiej zaś l. 9 trzy wypadki, przy ul. Zulińskiego w jednej rodzinie dwie osoby.

Ruch wyborczy.

Radziechów 7 listopada. Poseł z IV. kurji, p. Aleksander Barwiński, składał sprawozdanie poselskie w Radziechowie dnia 6 listopada b. r. Na zgromadzenie przybyło przeszło stu wyborców. prawie samych włościan i mieszczan. Księży ruskich było pięciu. Przewodniczył zebraniu ks. kanonik Skalski.

W obszernem, trzy godziny trwającem sprawozdaniu, skreślił poseł działalność swoją w parlamencie i sejmie, wyliczył starania swoje o dobro stanu rolniczego w ogóle, a narodu ruskiego w szczególności, wymienił uchwalone ustawy, przynoszące pewne ulgi rolnikom, wykazał potrzeby naszego kraju i wyjaśnił z jakich przyczyn nie można było uchwalić w parlamencie innych koniecznych ustaw. Powołując się na fakta istotne i protokoły stenograficzne wykazał poseł w sposób spokojny lecz dobitny i przekonywujący jakto przeciwnicy jego kandydatury walczą przeciw niemu fałszami, przekręcając prawdę, najczystszym sprawom i czynom podsuwają złe myśli i zamiary.

Po wysłuchaniu odpowiedzi posła na interpelacje, uchwalono wyrazić posłowi podziękowanie i wotum zaufania, popierać jego kandydaturę przy nastąpić mających wyborach. Rozumie się, przeciwnicy huknęli na znak niezadowolenia i zapowiedzieli, że wkrótce odbędzie się w Radziechowie zgromadzenie przedwyborcze celem poparcia ich kandydatów: ks. Zielskiego i włościanina Mekiełyty.

Stanisławów 7 listopada. Widoki wyborcze w Stanisławowskiem przedstawiają się niezbyt różowo. Z większych posiadłości wybrany zostanie wprawdzie hr. Wojciech Dzieduszycki, a z miasta Stanisławowa i Tyśmienicy dotychczasowy poseł p. Stwiertnia, który niewątpliwie wstąpi do Koła polskiego, ale za to w IV. kurji powiatów Stanisławów-Buczacz-Nadwórna-Tłumacz występuje przeciw dotychczasowemu posłowi ks. Kornelowi Mandyczewskiemu, obecnie znowu kandydującemu, radca sądowy Karamowicz ze Stanisławowa, należący do stronnictwa moskalofilów, który znajduje silne poparcie nietylko w kołach swoich stronników, ale, niestety, także i pośród urzędni-

ków sądowych narodowości polskiej, którzy zapominając o swych obowiązkach jako Polaków, z gorliwością godną lepszej sprawy, zabrali się do agitacji za tą kandydaturą, której zwalczanie powinni właśnie uważać za swój obowiązek obywatelski. Mamy wszelką nadzieję, że rozsądnej części inteligencji tak polskiej, jak i ruskiej powiedzie się przeprowadzić kandydaturę wielce szanownego i ogólnym szacunkiem otoczonego dotychczasowego posła ruskiego ks. Kornela Mandyczewskiego.

W V. kurji powiatów Stanisławów-Rohatyn-Tłumacz-Buczacz-Podhajce jest dwóch kandydatów. Ze strony ruskiej ubiega się o ten mandat radykał ruski Huryk, były poseł sejmowy, murarz z Uhrynowa, osobistość w kołach włościan ruskich niesłychanie popularna, która już od dwóch lat sama prowadzi za sobą agitację. Takiego kandydata mógłby ze strony polskiej zwalczyć tylko mąż popularny, włościanom znany i przez nich poważany. Jest to zadanie bardzo trudne, a człowiek sumienny może podjąć się tego zadania dopiero po dokładnem zbadaniu szans swoich.

Turka 6 listopada. Dnia 5 b. m. przy wyborach do V. kurji w mieście naszem, zgromadzeni ruscy chłopi, zostający pod przewodnictwem koncypienta adwokackiego, żyda, dra Löwenthala, w dosyć znacznej liczbie, czując się wrzekomo pokrzywdzonymi długiem czekaniem, podnieśli ogromny krzyk, a wywijając kijami, zaczęli pchać się ku stolikowi, za którym zasiadała komisja wyborcza i przybrali tak groźną postawę, iż członkowie komisji wraz z komisarzem w obawie przed pobiciem umknęli oknami bez czapek i zarzutek. Wskutek tego wstrzymano na razie dalszą czynność a Löwenthala aresztowała żandarmerja i odstawiła do sądu.

Gospodarstwo, przemysł i handel

— **Nowa kolej.** Na dniu 23 października rb. w obrębie dyrekcji kolei państwowych w Pradze, została oddaną do użytku publicznego, nowo wybudowana część szlaku kolei lokalnej z Hospozin aż do przystanku Raudnitz-Bezdekov. Dalsza część z Raudnitz-Bezdekova do końcowego punktu, tj. do stacji Raudnitz St. E. G. będzie otwartą dopiero po ukończeniu budowy. Z powyższym dniem zostały otwarte stacje: Hracholusk, Wrežkow, Czernuc wraz z już istniejącą stacją Hospozin dla ruchu ogólnego, z wyjątkiem towarów wybuchowych; następnie „przystanki" Raudnitz-Bezdeków, Klencz, Wodochód, Brziza i Loncka dla ruchu osobowego, pakunkowego i ładug całowozowych. Równocześnie otwarto już istniejący szlak kolejowych kolei państwowych Zlonitz Hospozin ze stacjami: Breschtau, Hospozin i stacją graniczną Zlonitz dla ruchu ogólnego z wyjątkiem towarów wybuchowych.

— **Z kolei.** Północno-niemiecki ruch towarowy z Galicją i Bukowiną. Z ważnością od 1 listopada 1900 wchodzi w życie dodatek II do taryfy części II zeszyt 3.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 8 listopada. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 14·70 do 15·20, pszenica na termin 14·40 do 14·80; żyto gotowe 12·60 do 13·20, żyto na termin 12·40 do 12·60; owies obroczny 11·80 do 12·40, owies na termin 10·80 do 11·20; jęczmień pastewny 10·40 do 11·—, jęczmień brow. 12·80 do 13·50; rzepak 26·50 do 27·—; lnianka 20·— do 22·—; groch pastewny 12·— do 13·—, groch do gotowania 15·— do 18·—; wyka —·— do —·—; bobik 10·50 do 11·—; hreczka 13·50 do 14·50, kukurydza nowa —·— do —·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo 100·— do 120·—; koniczyna czerwona 116·— do 130·—, koniczyna biała 70·— do 130·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka 36·— do 48·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 18·— do 18·25; *paritas* Tarnopol na termin 16·75 do 17·—.

Usposobienie co do pszenicy słabe, inne artykuły notują się niezmienionie, konicz w cenie się obniża.

— **Wiedeń** 8 listopada. *(Giełda zbożowa)* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na wiosnę od 7·90 do 7·91, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 7·64 do 7·65, na maj-czerwiec od —·— do —·—; na jesień od —·— do —·—; kukurydza na maj-czerwiec od 5·32 do 5·33, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na listopad od —·— do —·—; owies na wiosnę 1901 r. od 5·86 do 5·87, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja słaba.

— **Budapeszt** 8 listopada. *(Giełda zbożowa)* (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·64 do 7·65, na październik od —·— do —·—; żyto na kwiecień 7·22 do 7·23, na październik od —·— do —·—; owies na kwiecień 5·53 do 5·54, na październik od —·— do —·—; kukurydza na maj 1901 r. od 5·02 do 5·03, na sierpień od —·— do —·—, na październik od —·— do —·—; rzepak na wrzesień od —·— do —·—. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencja słaba.

— **Wiedeń** 8 listopada. *(Giełda towarowa).* Cukier surowy od k. 24·80 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska od k. 39·35 do 41·35. Tendencja silna. Spirytus od koron 42·60 do 43·— Tendencja słabsza.

Nowy arcybiskup lwowski.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Wiedeń 8 listopada. Dowiaduję się, że cesarz podpisał już nominację ks. Bilczewskiego, prof. uniwersytetu lwowskiego, na arcybiskupa lwowskiego obrz. łac. i że odpowiedni dekret cesarski pojawi się w tych dniach w urzędowej *Wiener Ztg.*

Wojna.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Londyn 8 listopada. Biuro Reutera donosi z Cradock 4 b. m.: Pociąg z prowiantem, któremu towarzyszyło 10 żołnierzy angielskich, został zaatakowany przez 20 Boerów koło Kimberley. Boerowie zabrali pociąg i wysadzili maszynę w powietrze.

Bruksela 8 listopada. Ambasada transwaalska w Brukseli straciła wszelką nadzieję w możliwość interwencji mocarstw europejskich na rzecz Transwaalu. Dr. Leyds otrzymał ze wszystkich dworów odpowiedzi odmowne, a rząd niemiecki wręcz dał do zrozumienia, że nie życzy sobie przyjazdu Krügera do Berlina.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Rzym 8 listopada. Agencja Stefaniego donosi z Pekinu: Niemiecko-włoska kolumna, wracając z Paotingfu, przybyła do Pekinu. W powrocie koło Kuanhoin wykonano atak na 1500 Chińczyków i rozbrojono ich; straty Europejczyków nieznaczne. Inny oddział włoskich żołnierzy stoczył koło Czifu walkę z chińską artylerją, którą zepchnięto do kanału. Trzecią potyczkę stoczono koło Yangtung, tu biło się 50 żołnierzy marynarki włoskiej z bokserami, pierwsi nie ponieśli żadnych strat.

Tribuna donosi z Pekinu pod d. 3 b. m.: Podług prywatnych doniesień z prowincji Szansi, cesarz chiński zamierza przez prow. Honan powrócić do Pekinu.

Paryż 8 listopada. Ajencja Hawasa donosi z Pekinu 6 bm.: Dwa bataljony piechoty marynarki i dwie baterje udały się do Kunlingu celem osaczenia grobowców cesarskich.

Londyn 8 listopada. Poranne dzienniki donoszą ze Szangaju pod datą wczorajszą, że krążą tam pogłoski o śmierci cesarzowej-wdowy; z tego powodu panuje wielkie wzburzenie. — Urzędnicy chińscy nie otrzymali dotychczas o tem wiadomości.

Standard donosi ze Szangaju o zatargu między Rosjanami a Anglikami w sprawie wywieszenia flagi w Czingwantao. Angielski oficer chciał wywiesić flagę angielską, czemu sprzeciwił się dowódzca oddziału, złożonego z 60 Rosjan i polecił zerwać chorągiew angielską. Gdy Anglik chciał ponownie wywiesić flagę, oficer rosyjski zagroził rewolwerem, wobec czego Anglicy ustąpili, wnosząc tylko zażalenie do hrabiego Walderseego.

Times donosi ze Szangaju: Na rozkaz sądu wojennego w Paotingfu rozstrzelano zastępcę wicekróla prow. Czili, Tingjunga, jenerała Kueihunga i jeszcze jedną osobistość chińską. Francuzi aresztowali prezesa urzędu handlowego, Czungli.

Telegram Campbella donosi o powrocie jego do Tientsinu dnia 7 bm. i o następującym wypadku: Chińczycy usiłowali wczoraj ukraść prochu, przyczem przyszło do eksplozji. W wybuchu znalazło śmierć 6 Anglików, kilku zaś jest rannych. Chińczycy stracili również wielu ludzi.

Biuro Reutera donosi z Pekinu pod datą 5 bm.: Wojska generała Richardsona powróciły z Paotingfu, zniszczywszy po drodze kilka wsi bokserów i zastrzeliwszy 3 przywódców bokserów. Chińczycy przyrzekli zapłacić 40.000 taelów jako odszkodowanie za zamordowanie angielskich misjonarzy.

Proces Hilsnera.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Pisek 8 listopada. W dalszym ciągu rozprawy przesłuchiwano dozorcę więźniów Miffeka, który zeznał, że po zasądzeniu skarżył się przed nim Hilsner. Jednego dnia zauważył świadek u towarzysza celi Hilsnera, Aratora papier, na którym napisane było: „Erbmann, Wassermann i Frajler." Arator opowiadał potem, iż Hilsner wskazywał na te osoby, jako na wspólników w zbrodni. Hilsner sam to był wówczas potwierdził, a skutek tego był taki, że Erbmanna i Wassermanna uwięziono. Po wypuszczeniu Erbmanna na wolność zapytywał Hilsner, dlaczego to nastąpiło, ponieważ to on obciął szyję dziewczynie. Następnie zeznał jeszcze świadek, że w więzieniu zachowywał się Hilsner spokojnie, a świadkowi sam opowiadał, iż był obecnym przy zamordowaniu Hruzównej. Po dowodzie *alibi* Wassermanna, oskarżył go Hilsner o morderstwo żyda polskiego z Oświęcimia. Na pytanie jednego z wotantów oświadcza świadek, że Hilsner złożył był swoje zeznanie bez groźby albo jakiego innego przymusu. Osobliwego rozdrażnienia nie dostrzegł świadek nigdy u Hilsnera. O spisku uknutym przeciwko niemu przez Hilsnera i kilku innych więźniów, opowiada świadek następnie.

Na żądanie przewodniczącego podaje Hilsner, że po skazaniu go na śmierć, dozorca wzywał go kilkakrotnie do przyznania się. Miffek rozdrażniony oświadcza, że to nieprawda.

Świadek Arator, szewa z Ledec, który był współwięźniem Hilsnera, oświadcza, iż Hilsner płakał po zasądzeniu go i wciąż mówił, że jest niewinnym. Potem opowiadał znowu, że Erbmann i Wassermann mieszkali u jego matki i że on potem zaprowadził ich był do lasu, poczem odszedł. O groźbach, mających zmusić Hilsnera do przyznania się, świadek nic nie wie. Co do samego przyznania się podaje świadek, że Hilsner mówił, iż dwaj żydzi żądali od niego nazwiska jakiejś dziewczyny i że on wskazał im Hruzównę. Potem jednak oświadczył Hilsner, że nie wie, czego chcieli żydzi od Hruzównej.

Świadek Nowy, który w Kutnej Horze mieszkał i był w tej samej celi z Hilsnerem, zeznaje również, iż Hilsner bezustannie zapewniał o swej niewinności i powiedział raz był do świadka: „Krzywy żyd popełnił morderstwo". Zeznania te czynił Hilsner luźnie na pytania, a następnego dnia opowiadał to w związku.

Na pytanie obrońcy Auredniczka, odpowiada Hilsner, że zmyślił sobie żyda z Oświęcimia, ponieważ mówiono zawsze, że cięcia na szyi musiał wykonać żyd polski.

Następnie przesłuchano Wassermana. Twierdzi on, że dnia 29 marca leżał w szpitalu w Deutschbrod. Erbmanna znał z Pragi, a jako charakterystyczną cechę tego człowieka, wymienia to, że on kuleje. Lekarz szpitala w Deutschbrod poznaje Wassermanna po bliźnie, pochodzącej z operacji.

Swiadek Naicic, także współwięzień Hilsnera, zeznaje podobnie, jak inni jego współwięźniowie. Jeden z nich Kumbar, opowiada jak Hilsner przedstawiał scenę w lesie. Z mnóstwem szczegółów opisuje więc, że jeden z żydów uderzył dziewczynę w głowę, poczem wszyscy rzucili się na nią, zabili uderzeniami, a następnie powlekli w las itd.

Przeciwko tym zeznaniom twierdzi Hilsner, że świadek pochwycił go był raz za gardło, bił go i biłby go był jeszcze dłużej, gdyby się był nie przyznał.

Z zeznań Prochaski wynika także, że otrzymał on od dozorcy polecenie, żeby się czegoś od Hilsnera dowiedział. Świadek słyszał także, jak dozorca Miffek namawiał Hilsnera, żeby się przyznał.

Świadek Nowy opisuje scenę z przyznaniem się podobnie jak Arator i opowiada, że gdy towarzysze z celi powiedzieli o tem dozorcy Miffekowi, rzekł Hilsner: „Co mi się może stać? Rotszyldowi większa część państw winna pieniądze, największe fabryki należą do żydów, któżby płacił podatki, gdyby nie żydzi?".

Następnie odczytano protokół spisany z Erbmanem. Wynika z niego, że Erbman w czasie popełnienia zbrodni nie mieszkał u Hilsnerów.

Świadek Graf zeznaje, że w marcu 1899 nie był razem z Hilsnerem. Co do 17 lipca 1898 oświadcza, że był wprawdzie na wycieczce w lasku Brzezina, ale nie w Zhorze. Zeznanie, jakoby na placu w Zhorze znajdował się był w towarzystwie kilku żydów i Klimównej, uważa świadek za fałszywe. Skarży się, że jest materjalnie zupełnie zrujnowany i że ludzie wytykają go palcami na ulicy, jako wspólnika Hilsnera.

Podczas konfrontacji z Grafem obstaje św. Lang przy swoich odmiennych zeznaniach, a św. Aufrecht potwierdza zeznania Grafa. Żona Grafa zeznaje analogicznie z zeznaniami męża, a św. Paulina Basch twierdzi, że niemożliwem jest, ażeby Grafa można było widzieć w Zhorze, Graf nie umie tańczyć. Tak samo zeznaje św. Klein, który opowiada, że po wycieczce robotniczej udał się Graf razem ze wszystkimi do domu, a świadek może przysiądz, że potem już Graf nie wydalał się z domu.

Pisek 8 listopada. Wobec twierdzenia Langa, że w roku 1897 mówił z Baschem, świadek Basch stanowczo stwierdza, że wogóle Langa wcale nie znał, (głośny śmiech na sali, przewodniczący upomina audytorjum do zachowania spokoju, grożąc zrobieniem użytku z prawa opróżnienia sali).

Kantor z Polnej, Steiner, który codziennie przychodził do restauracji Koppelmanna, potwierdza, że 17 lipca wieczorem widział tam Germanna Bascha. Steiner opowiada, że brał udział w wycieczce socjalistów w lipcu 1898 roku i widział na niej Hilsnera. Przy pierwszem przesłuchaniu zeznał to samo, tylko zdaje mu się, że wtedy pomylił się co do koloru ubrania Hilsnera.

Żywą wymianę słów wywołał wniosek obrońcy Aurzedniczka o zawezwanie kilku świadków, celem scharakteryzowania świadka Langa, którego wiarygodność jest wątpliwą. Aurzedniczek powiedział: Skonstatowanie wiarygodności tego świadka jest konieczne, bo tu świadectwo żyda nie jest tyle warte, ile świadectwo chrześcjanina. Słowa te wywołują wielkie poruszenie w audytorjum i na ławach sędziów przysięgłych. Aurzedniczek woła: nie miałem na myśli przysięgłych, lecz tylko szerszą publiczność. Wołania: Ta nie ma tu rozstrzygać.

Pisek 8 listopada. Przesłuchują dalej świadków. Świadek Karol Reichmann z Polnej, u którego Henryk Basch służył aż do końca kwietnia 1899 roku, zeznaje, że Basch jest bardzo pracowitym i porządnym człowiekiem, zresztą świadek nie przypomina sobie zajść z dnia 29 marca. Świadek Henryk Basch zeznaje, że brał udział w wycieczce socjalistów w roku 1896.

Twierdzenie Langa, jakoby chodził owego wieczoru razem z Hilsnerem i Bretischem, Basch silnie wzburzony, pod przysięgą zaprzecza. Podczas skonfrontowania Langa i Bascha, obaj upierają się przy swoich zeznaniach.

DEPESZE

telegraficzne i telefoniczne.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 8 listopada. W dalszym ciągu dyskusji nad inartykulacją deklaracji arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, poseł Eötvös wystąpił przeciwko temu, aby swoboda postanowień przyszłego monarchy była z góry już skrępowana. Mowca oświadcza w końcu, że nie kwalifikacja *Archiducis Austriae*, tylko podług ustawy z r. 1729 *jus hereditarium* jest podstawą węgierskiego prawa sukcesyjnego. (Oklaski na skrajnej lewicy).

Dalszy ciąg obrad odbędzie się dzisiaj.

Budapeszt 8 listopada. Finansowa komisja izby posłów sejmu węg. przyjęła po szczegółowej dyskusji preliminarz budżetu ministerstwa oświaty. W ciągu dyskusji oświadczył minister Vlassics, że korzysta z każdej nadarzającej się sposobności w celu nakłonienia młodzieży, aby się powstrzymywała od wszelkich wyznaniowych i narodowościowych sporów.

Wybór prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Londyn 8 listopada. Depesza z Nowego Jorku powiada, że nowy prezydent Mac Kinley ma zapewnione i nadal dominujące stanowisko w kongresie. Wybór Bryana do senatu jest wątpliwy.

Nowy Jork 7 listopada. (Godz. 5 rano). Podług ostatnich sprawozdań wyborczych, Mac Kinley zwyciężył w 29 stanach, a Bryan w 16, co oznacza dla Mac Kinleya 305 głosów, a dla Bryana 142 głosów. Szczegółowe wykazy stwierdzają, że wybrano dotychczas 160 republikanów, 130 demokratów, jednego fuzjonistę, jednego populistę i jednego zwolennika srebra. Rezultaty z 46 okręgów jeszcze nie są znane.

Nowy Jork 8 listopada. Bryan oświadczył, iż nie będzie już nigdy więcej stawiał swej kandydatury na prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Nowy Jork 8 listopada. Z powodu zakładów, dotyczących wyboru prezydenta, zastrzelono 6 osób w różnych okolicach Stanu Kentucky.

Koleje bośniackie.

Wiedeń 8 listopada. Odbyte onegdaj w Budapeszcie wspóne konferencje ministerjalne, w przedmiocie kolei bośniackich, doprowadziły, jak już doniesiono, do zupełnego porozumienia między obu rządami. Ułożono program wykonania tych linij kolejowych, które przedewszystkiem mają być wybudowane, a których budowa ma być uchwalona w formie równobrzmiących ustaw w najbliższym czasie przez oba parlamenty. Ponieważ wobec tego, że zarówno fundusze na ten cel do dyspozycji stojące jak i liczba sił technicznych jest ograniczoną, musiano wykluczyć ewentualność równoczesnego wykonania wszystkich projektowanych linij, które po większej części prowadzą przez tereny górzyste, — przeto ułożono taki porządek budowy, aby ta z linij projektowanych, która wobec znaczenia swego dla interesów monarchji ma pierwszeństwo, mianowicie linja z Serajewa do granicy Sandżak w dolinie Lim, z odgałęzieniem przez Visegrad do granicy serbskiej, zestała przedewszystkiem rozpoczęta i ukończona w ciągu lat trzech, jeżeli nie zajdą nieprzewidziane przeszkody. Koszta budowy tej linji pokryte być mają, podobnie jak w poprzednich wypadkach, krajową pożyczką bośniacką. Bezpośrednio po ukończeniu tej linji ma być podług treści wyż wspomnianego projektu ustawowego, który przedłożony będzie obu parlamentom, wykonana równocześnie budowa obu linij kolejowych, które mają bośniacką sieć kolejową połączyć z jednej strony z siecią austrjacką koło Arzano, z drugiej zaś z siecią węgierską koło Szamac.

Ponieważ kwestja środków finansowych, niezbędnych dla realizacji tych dwu ostatnich linij kolejowych, zawisłą jest od stosunków, jakie w owej chwili panować będą, a szczególnie od ukształtowania bośniackich finansów krajowych, przeto postanowiono już teraz, że odnośne dalsze równobrzmiące projekty ustaw mają być tak wcześnie obu parlamentom przedłożone, aby uchwalony termin rozpoczęcia budowy obu linij kolejowych Bogojno-Arzano i Doboj-Szamac mógł być bez przeszkody dotrzymany.

Dr. Ebenhoch o sytuacji.

Wiedeń 8 listopada. W katolickiem stowarzyszeniu ludowem dla Górnej Austrji w Lincu, przemawiał onegdaj dr. Ebenhoch o położeniu. Dr. Ebenhoch bronił narodowego równouprawnienia, ale przy niemieckim języku, jako pośredniczącym. Równocześnie domagał się ustawy o ochronie mniejszości w sejmach i rozszerzenia autonomji. Obstrukcja musi być zwyciężoną. Niewiadomo jak się stosunki ułożą, ale to jest pewnem, że Czesi pozostaną izolowani.

Ruch Karlistów.

Madryt 8 listopada. Podług sprawozdań z prowincji, w całej Hiszpaunji panuje znowu spokój.

W Barcelonie rewizje domowe trwają dalej. W kilku miejscowościach dokonano aresztowań.

Proces Sternberga.

Berlin 8 listopada. *Berliner Corresp.* ogłasza: Po wyniku przesłuchań dyrektora policji Meerscheidta w procesie Sternberga, zabroniono mu natychmiast dalszego wykonywania funkcyj urzędowych. Meerscheidt przyznał w przesłuchiwaniu, że pozostawał ze Sternbergiem w stosunkach pieniężnych i towarzyskich.

Ruch wyborczy.

Czerniowce 8 listopada. Poseł na sejm, Pihuljak, przemawiał na kilku zgromadzeniach przedwyborczych, zwołanych w swoim okręgu; na wszystkich wyrażano mu podziękowanie i proklamowano jego kandydaturę do rady państwa z kurji V.

Straszny dramat.

Grac 8 listopada. Wczoraj rano wydobyto z wody przy moście nad rzeką Muhr trupa kobiety z przywiązanymi do niej silnie sznurem trupami trojga dzieci. Skonstatowano, iż samobójczyni była 40-letnią robotnicą fabryczną z trojgiem swych dzieci w wieku 3, 6 i 9 lat. Przyczyną samobójstwa prawdopodobnie nędza.

Kwestja pojedynków.

Wiedeń 8 listopada. Na konferencji biskupów austrjackich, która teraz odbywa się w Rzymie, a w której z biskupów polskich bierze udział książę biskup krakowski ks. Puzyna, omawianą będzie także kwestja pojedynku ze stanowiska katolickiego.

Wykonanie wyroku śmierci.

Belgrad 8 listopada. Onegdaj rano dokonano wyroku śmierci przez rozstrzelanie na żandarmie Sziwojinie, który przed trzema laty wraz z swą kochanką zamordował na cmentarzu belgradzkim pewną kobietę i obrabował ją z pieniędzy. Przed dwoma laty Sziwojin pociągnięty do odpowiedzialności za jakieś drobne przekroczenie, sam zdradził się, iż popełnił tę zbrodnię. Sąd skazał go na karę śmierci, kochankę zaś jego na 20 lat ciężkiego więzienia.

Wiedeń 8 listopada. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz nadał radcy sądu kraj. Teofilowi Hanasiewiczowi, przy sposobności przeniesienia go na własną prośbę w stan spoczynku, tytuł i charakter starszego radcy sądu kraj. z uwolnieniem od taksy. Minister sprawiedliwości przeniósł radcę sądu kraj. Mieczysława Schätzla z Wadowic do Jasła. — Minister kolei powołał państwową radę kolejową na zwykłą jesienną sesję, rozpoczynającą się d. 30 listopada. — Cesarz nadał kierownikowi stacji torfowej w Wolicy Baryłowej Łewkowi Danylukowi i kierownikowi takiej stacji w Kątach. Janowi Pawlakowi, srebrne krzyże zasługi.

Budapeszt 8 listopada. Rada miejska Budapesztu uchwaliła onegdaj adres w sprawie urządzenia samoistnego obszaru cłowego.

Budapeszt 8 listopada. Bawiący tu ministrowie austrjaccy wczoraj wieczorem powrócili do Wiednia.

Cannes 8 listopada. Wczoraj popołudniu odbyły się zaślubiny cywilne arcyks. Piotra Ferdynanda z księżniczką Marją Krystyną Bourbon

Rzym 8 listopada. Papież przyjmował ambasadora austrjacko-węgierskiego przy Watykanie, hr. Revertere.

Neapol 8 listopada. Burmistrz i wielu radnych miejskich zrezygnowali: rada municypalna przyjęła następnie wniosek o wdrożenie śledztwa parlamentarnego. Wybrany nowy „sindaco" jak i nowy jego zastępca, nie przyjęli wyboru.

Rzym 8 listopada. Podług doniesień dzienników rada gabinetowa uchwaliła rozwiązanie rady miejskiej w Neapolu i mianowanie komisji śledczej.

Stutgard 8 listopada. Król wirtemberski nadał ministrowi hr. Gołuchowskiemu wielki krzyż orderu korony wirtemberskiej.

Wiedeń 8 listopada. Ministrowie austrjaccy powrócili z Budapesztu.

Wiedeń 8 listopada. Dziś odbył się wzlot balonów, puszczanych zwykle 8-go każdego miesiąca we większych miastach.

Ze strony wojskowego zakładu aeronautycznego puszczono dwa balony; w jednym z nich znajdował się arcyks. Leopold Salvator.

Hamburg 8 listopada. *Hamburg. Correspondenz* donosi: Na okręcie, który w niedzielę przybył z Glasgowa, zgłosił się pewien marynarz u lekarza okrętowego, chory na zapalenie gardła. Po dokładnem zbadaniu pacjenta, odstawiono go do szpitala powszechnego, celem stwierdzenia, cz[illegible] cierpi on na zwykłe zapalenie gardła, czy na j[illegible] chorobę poważniejszą. Dla ostrożności zbadano też osoby, które obcowały z tym marynarzem, przyczem okazało się, że są zdrowe.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Rewizję domową w mieszkaniu p. Bolesława Wysloucha, współredaktora *Kurjera lwowskiego*, przeprowadził we wtorek późnym wieczorem, komisarz policyjny, p. Wenz, w asystencji drugiego komisarza i kilku ajentów policyjnych. Poszukiwanie jakichś papierów trwało do późnej nocy, tak w administracji, jakoteż redakcji *Kurjera*, oraz w prywatnem mieszkaniu p. Wysloucha, który zażądał od policji pisemnego skonstatowania faktu, wraz z podaniem powodów rewizji.

Ucieczka mordercy. Kornel Czajkowski, morderca Katarzyny Iłykównej przy ulicy Sakramentek, ten, który już raz umknął z więzienia przy ulicy Batorego, spróbował na nowo szczęścia. Osadzono go, jak wiadomo, w zakładzie kulparkowskim dla obserwacji. Otóż wczoraj rano zbiegł on stamtąd i dotychczas go nie przyłapano. Ubrany był w strój zakładowy, biały, w niebieskie pasy.

Bankiet na cześć prezesa izby adwokackiej, dra E. Roińskiego, odbył się onegdaj wieczorem w sali Towarzystwa strzeleckiego. Zebrało się kilkadziesiąt osób. Wznoszono liczne toasty na cześć dra Roińskiego z okazji jego 40-letniego jubileuszu w zawodzie adwokackim.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 8 listopada. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 3'. Akcje austr. Zakł. kredyt. 663·—, Akcje węg. Zakł. kred. 665·—, Akcje Anglobanku 273·—, Akcje Unionbanku 545·25, Akcje Laenderbanku 414·—, Akcje Bankvereinu 471·—, Akcje Bodencredit 866·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 664·50, Akcje kolei połudn. 113·75, Akcje tramw. lit. a) 263·—, lit. b) 259·—, Akcje kol. Elbethal 472·—, Akcje kol. Północnej 62·25, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 424·—, Akcje Rima Muranji 581·50, Akcje pragskiego Tow. żel. 1650·— tow. —·—, Akcje fabryki broni 290·—, Akcje tureckie tytoniowe 286·—, Oblig. węg. indemn. 90·10, Renta majowa 97·50, Austr. renta koron. 98·60, Węgierska renta koronowa 90·25, 5½ l. listy Tow. kred. ziems. 91·25, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 98·50, 4 proc. listy Banku hip. 89·50, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propn. 95·60, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 91·35, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 88·—, Losy tureckie 105·25, Marki 117·65, Ruble 254·25

Przyjechali do Lwowa.

dnia 8 listopada 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. Drohojowski z Cieszacina. J. Ruczowic z Paryża. T. Żurowski z Chawłowiec. H. Jankowski z Berna. B. M. Kimmelman z Uhryńkowiec. A. Pino v. Friedenthal z Wiednia. M. Kollmann z Wiednia. A. Wechsler z Wiednia. K. Schwarz z Nyiregyhazs. A. Gorayski z Moderówki. Hr. K. Romer z Brzuchowic. H. Karczewski z Morańca. Dr. A. Doboszyński z Krakowa. Dr. Krzyżanowski z Krakowa. Dr. Falk ze Stryja. J. Nakwacki z Makwasina. S. Kaldory z Szegedynu. B. Zaleski z Rosji.

HOTEL EUROPEJSKI. Ks. A. Lubomirski z Wołynia. Hr. M. Dunin Borkowski z Mielnicy. Hr. M. Piniński z Koszyłowiec. Hr. K. Moszyński z Warsawy. K. Krzyżanowski z Królestwa Pol. K. Bogusz z Wołynia S. Glazor ze Schodnicy. W. Pieniążek z Lipnika. J. Teodorowicz ze Stanisławowa. R. Grocholski z Hożysk. Dr. J. Kutler z Krosiaszczyc. Dr. J. Walewski z Nossowa. S. Czerwiński ze Schodnicy. Dr. J. Wilusz z Jasła. W. Żukiewicz z Rozalówki. W. Kostecki z Podhajec. Hr. R. Kruszewski z Niemirowa. Z. Szaszkiewicz z Uherca. Hr. M. Łubińska z Krakowca. R. Potworowski z Koropca. M. Lewandowski z Reklińca. S. Kowatz z Zakopanego.

(27)

MĘCZENNICA PYCHY.

POWIEŚĆ
PRZEZ
V. MONNIOTA.

Trzęsła się jakby w febrze i dwa krwawe wypieki paliły się na jej twarzy, z której znikło ożywienie. Kazałam ciepło ogrzać pościel i położyć Celince w nóżki bańkę z gorącą wodą. Zanim się sama położyłam, przyszłam do niej; zasnęła spokojnie a po dreszczach nastąpiły obfite poty. Wmówiłam w siebie, że niebezpieczeństwo minęło. Nazajutrz Celinka nie skarżyła się na nic, owszem, powtarzała ojcu, że czuje się bardzo dobrze. Ojciec nie łudził się tem jednakże i posłał po doktora. Ten, mocno niezadowolony ze stanu małej pacjentki, rzekł:

— Poco mam radzić, jeżeli państwo nie słuchacie moich przepisów? Klimat ciepły byłby wyleczył, dziś może już jest za późno... Nie ma chwili czasu do stracenia. Daj Boże, aby się to jeszcze na co przydało.

Za moim powrotem do domu Albert powtórzył zdanie lekarza. Wpadłam w zdziwienie.

— Twój doktór nie wie, co plecie! — zawołałam. — Nikt nie ma prawa rozporządzać moją córką.

— Zapominasz, że mówisz do ojca. Powinienem był dawniej już dowieść ci, że władza moja równa się twojej. Obecnie jednak, czy chcesz czy nie — musisz uledz mojej woli.

To powiedziawszy wyszedł.

— Czy on myśli przemocą zmusić mni do uległości? — pomyślałam, pogardliwie patrząc za nim.

Nazajutrz pojechałam na bal i wróciłam późno w nocy. Następnego rana, przed wyjazdem na miasto, nie weszłam do pokoju Celinki, bo powiedziano mi, że ojciec jest u niej.

Tego dnia miałam mnóstwo wizyt do oddania: wróciłam dopiero o siódmej. Karlos czekał mnie w przedsionku.

— Mamo! — zawołał — czy to mama zabrała Cesię z sobą?

— Cóż to znaczy? Gdzie się podziała?

— Tego nikt nie wie.

— Gdzież jest miss Lydya?

— Nie wróciła dotąd.

— Jakto nie wróciła? Czyżby się ośmieliła wyprowadzić Celinkę na spacer? Czy jest ojciec?

— Papa także nie wrócił.

Szybki jak błyskawica domysł przemknął mi przez głowę:

— Albert wyjechał z Celinką! Ale czyżby odważył się córkę wykraść matce?... Nie! to być nie może.

Nie pytałam o nic służby, pobiegłam tylko do pokoju Celinki, potem do pokojów męża.

Szafy opróżnione były z rzeczy i bielizny. Podstępna Angielka! Odpowie mi za to! Nie przeczuwa na jak straszną naraziła się zemstę...

Na biurku Alberta zastałam list do mnie; chwyciłam go gorączkowo i rozdarłam kopertę.

„Wyjeżdżam do Pau z córką moją i jej guwernantką — lakonicznie pisał Albert. — Moja matka zgodziła się nam towarzyszyć, aby mi pomagać doświadczeniem swojem w trudnem zadaniu, jakie mnie czeka. Ażeby uratować pozory, nie wspomniałem nikomu o celu mej podróży; nawet memu kamerdynerowi. Wolno ci więc przedstawić wszystko w świetle, jakie uznasz za najwłaściwsze. Jeżeli zechcesz połączyć się z twoją córką, uprzedź mnie kilku słowami, abym ci kazał przygotować mieszkanie. Nieobecność moja potrwa tak długo, jak tego wymagać będzie zdrowie Celinki.“

Przerażona, zbolała i zawstydzona, zajęłam się przedewszystkiem uratowaniem pozorów, o które mi najwięcej chodziło. Panując nad wzburzeniem, rzekłam do Karlosa:

— Dla ciebie jednego zostałam, drogi synku. Twój ojciec był zdania, że zmiana klimatu wzmocni Celinkę na siłach. Nie mogliśmy odjechać ciebie oboje; mam nadzieję, że twojem postępowaniem wynagrodzisz mi to poświęcenie.

— Ale dlaczego tak się mama zdziwiła, nie zastawszy Cesi?

— Bo ojciec, chcąc mi oszczędzić smutnego pożegnania zabrał ją w mojej nieobecności.

— Celinka będzie płakała bez mamy.

— Babka ją pocieszy.

— Dlaczego o tem wszystkiem nikt mi nie powiedział? Byłbym także pojechał; ja tak lubię podróżować!

— Jakto, byłbyś odjechał mamę?

— Nie, mamusiu, byłbym cię zabrał z sobą. Wiesz co, jedźmy!

— A twoje nauki, dziecko? Wiesz, że ojciec chce, abyś się uczył.

— Co mnie obchodzi zdanie papy!

— Karlosie, nie powinieneś wyrażać się w ten sposób...

— Co mi tam!... Nauka mnie nudzi, profesorowie są źli, gniewają się jak nie umiem lekcji, a koledzy przezywają mnie zepsutym gagatkiem. Kiedy papa wyjechał, przestanę chodzić do szkoły.

— Jakto? Przecież zostałam poto, abyś nie przerywał nauk.

— Jedźmy razem! Rodzina nie powinna się rozłączać.

— Moje biedne dziecko, ty nie wiesz jakbyś się znudził w Pau; to takie brzydkie i nudne miasto.

— Nie takie nudne jak Paryż. Spacerowałbym sobie cały dzień i jeździłbym konno.

— To możesz i tu jeździć. Przyrzecz mi, że będziesz bardzo grzecznym, a rozkażę guwernerowi, aby cię co rano zaprowadził do ujeżdżalni. Spóźnisz się trochę do szkoły, ale to nic; jeżeli się przyłożysz do nauki, powetujesz stratę czasu.

— O! mamusiu, przyrzekam ci...

— Dobrze, synku. A kiedy się nauczysz jeździć konno, kupię ci ładnego kucyka i będziesz mi towarzyszył na spacery.

Karlos rzucił mi się na szyję i zapomniał całkiem o wyjeździe do Pau. Okrywając go pocałunkami, doznawałam ściśnienia serca i przemocą powstrzymywałam łzy cisnące się do oczu.

— Wydarto mi córkę — myślałam rozżalona. — Albert raz w życiu okazał się nieugiętym; co to za tryumf dla niego, ta moja porażka!

Napisałam do Alberta, że jeśli Cesia rozchoruje się w skutek dalekiej podróży, to cała wina spadnie na niego. Prosiłam także, aby mi udzielał częstych wiadomości.

Pani de Mérans uszczęśliwiona, że może cała poświęcić się wnuczce, zaczęła się mniej czarno zapatrywać na zdrowie Celinki. Pisywała często do mnie; Albert chętnie wyręczał się matką. Listownie zbliżyłyśmy się nieznacznie do siebie, skutkiem czego rzadkie listy mego męża przybrały ton mniej surowy.

W świecie opowiadałam, że podróż ta była tylko wynikiem zbytniej przezorności, że Celinka wkrótce już powróci zupełnie zdrowa; ja zaś, z przyczyny mego syna, nie mogłam jej towarzyszyć.

Dziwiono się pewnie, że zmieniliśmy role: ojciec pielęgnujący chorą córkę, a matka dozorująca syna; ale ja nie dbałam o to, co kto myślał, byłem tylko mogła pozostać nadal w rozbawionym świecie. Przyzwyczajenie stało się drugą moją naturą.

Karlos zaczynał tęsknić za siostrą, od której odbierał krótkie, ale serdeczne liściki.

Kupiłam mu obiecanego wierzchowca; nie był to kucyk ale koń czystej arabskiej krwi, rączy i ognisty. Strach mnie ogarnął, gdy dosiadł go po raz pierwszy.

On niczego się nie bał; silny i zręczny, odważny jak młody sokół, odznaczał się wśród jeźdźców w lasku Bulońskim. Trwoga moja pierzchła wobec zadowolenia macierzyńskiej próżności.

Rada z towarzystwa mego pięknego chłopca, który niezwykłą urodą swoją i śmiałością wszystkich oczy na siebie zwracał, sama zaczęłam znowu jeździć konno. Odbywaliśmy razem długie spacery, a już żadne z nas nie pomyślało o szkole.

Znajomi zaczęli się dziwić nierozwadze, z jaką wychowywałam kilkunastoletniego chłopca, ale pozostałam głuchą na wszelkie uwagi.

Kilkakrotnie już zmieniałam guwernerów; żaden nie wydawał mi się dość pobłażliwym i uległym kaprysom mego jedynaka. Nakoniec trafiłam przypadkowo na człowieka, który przedstawił mi otwarcie, że rzeczy nie mogą iść dalej tym trybem, bez ujmy dla powierzonego mu ucznia. Prędko jednak wymiarkował, że nic nie wskóra zemną.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

L. 77144/900.

Sprzedaż dębów.

W rewirze Zubrza pod Lwowem wyznaczono do cięcia na rok 1900 1060 szt. dębów o przeciętnej średnicy 47 cm. mierzonej w wysokości piersi.

Celem sprzedaży tych dębów odbędzie się we czwartek dnia 29 listopada b. r. o godzinie 11-tej przed południem w I. Departamencie Magistratu we Lwowie licytacja ofertowa.

Jako cenę wywołania ustanowiono po 22 koron od sztuki dęba na pniu wraz z wierzchołkiem i gałęziami.

Każdy z oferentów złożyć winien przed licytacją wadjum w wysokości 10% ceny ofiarowanej, które zatrzymane będzie po zatwierdzeniu oferty jako kaucja na zabezpieczenie gminy miasta Lwowa od wszelkich szkód i strat z winy nabywcy dębów powstałych.

Cenę kupna nabywca dębów złożyć będzie obowiązany z góry zaraz po zatwierdzeniu oferty przez Reprezentację miasta.

Ścinanie z pnia zakupionych dębów odbywać się może po koniec marca 1901 r, a następnie począwszy od 1 listopada po koniec grudnia 1901 r., zaś wyróbka i wywóz z lasu przez cały rok, jednak zupełne uprzątanie materjałów i oczyszczenie zrębu, z wszelkich zapasów i odpadków drzewa ukończone być musi w terminie po koniec marca 1902.

Nabywca dębów nie może mieć żadnej pretensji do odszkodowania, jeżeli po zrąbaniu dębiny okaże się chorobliwy stan lub jakiekolwiek uszkodzenie drewna.

Magistrat król. stoł. miasta

Lwów dnia 2 listopada 1900. 918

Obwieszczenie.

Celem dostawy artykułów żywności, t. j. fasoli, soczewicy, grochu, ryżu, powidła, słoniny, smalcu, mąki pszennej, grysiku, pęcaku i krup dla tych oddziałów załogi Krakowa-Podgórza, które do składu załogowej menaży należą, na rok 1901 odbędzie się rozprawa piśmienna ofertowa, w poniedziałek, dnia 26 listopada b. r. o godzinie 9-tej rano w koszarach Rudolfa (ulica Warszawska).

Niezuani przedsiębiorcy mają dołączyć do oferty świadectwo swej rzetelności i możności dostawy, o którą się ubiegają, datowane w miesiącu listopadzie b. r. i to: firmy protokołowane wystawione od Izby handlowo-przemysłowej, inne od przynależnej władzy politycznej (magistratu miasta Krakowa).

Zapieczętowane, stemplem na 1 koronę opatrzone i według przepisanego formularza wystawione oferty (oferty nie napisane według formularza, nie będą uwzględnione), do których z każdego gatunku dwie zapieczętowane próbki dołączone być mają, należy we wyżej wymienionym czasie, o godzinie 9-tej z rana w lokalu rozprawy ofertowej, komisji wręczyć.

Oferenci mają wraz z ofertą, wadjum wysokości 5% według oferowanej ceny rocznego dochodu, gotówką lub w papierach wartościowych przedłożyć.

W końcu nadmienia się wyraźnie, że komisja dostawy zastrzega sobie wybór tego oferenta, który jej jako odpowiedni się wydaje, **bez względu na oferowaną cenę.** Producenci, jakoteż engros-liweranci mają pierwszeństwo. Faktorzy i mniejsi handlarze są wykluczeni.

Bliższe szczegóły, formularze do ofert i żądane informacje będą w kancelarji komisji dostawy (Prowiantura 13 pułku piechoty w koszarach Rudolfa, ulica Warszawska) codziennie od godziny 10-tej do 12-tej przedpołudniem udzielane.

W Krakowie. dnia 4 Listopada 1900.

C. i k. Załogowa Komisja dla dostawy żywności.

919 (Przedruk nie będzie płacony).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	8·35	8·00	2·35*	5·40	10·30
„ na Podzamcze	8·12	7·40	2·20*	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	8·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·45			
z Czerniowiec-Itzkan	6·0	11·55	1·45*	5·55	10·00
					12·20*
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	8·05				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	9·16	5·14	5·55	
z Jaworowa	7·45		12·55	8·28§	9·28⊕
z Brzuchowic	8·46	8·15		7·24	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r. °	8·10	9·00	11·15	5·45	8·49

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55*	6·20	10·50 / 12 40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·20	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ z Podzamcza	6·48	9·42	2·08*	7·33	11·23
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
do Jarosławia			3·30		
do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6.10	10·46 / 2·51
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·35	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	
do Jaworowa / 9·12 wiec. ††	9·15	1·30††	3·15	6·18⊕	9 10†† / 9·55§§
do Brzuchowic 2·51 ° n.	5·45°	10·10	2·15°	7·48	8·26
do Zimnej Wody 8·20 °	4·10	9·45	5·25	6·40	10·50

⊕ Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 18/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ° od 1/6—15/9 ⊕ 1/5—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa godzinie o 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.